

WYBIERAJĄC ICH — GŁOSUJESZ ZA BEZPIECZNĄ PRZYSZŁOŚCIĄ, LEPSZĄ SZKOŁĄ, GODNYM ŻYCIEM! Z „GŁOSEM” NA WYBORY — STRONY 4 i 5

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 34 • 22 VIII 1993 r.

CENA 5500 ZŁ

NIEWIDZIALNI LECZ SKUTECZNI

**Ze SŁAWOMIREM IZAKIEM, sekretarzem generalnym
Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, rozmawia Krystyna Strużyna**

— Od jakiegoś czasu o TPD mówi się i pisze głównie gdzieś pod koniec maja i na początku czerwca, czyżby problemów z dziećmi było w Polsce mniej niż kiedyś? A może Towarzystwo ma problemy samo z sobą?

— W naszym odczuciu prasa dość często informuje o tym co robimy, chociaż tradycyjnie już zainteresowanie działalnością Towarzystwa jest największe z okazji Dnia Dziecka. Natomiast odpowiadając na ostatnie pani pytanie to myślę, że każda poważna organizacja — a my taką chcemy być — ma wiele problemów organizacyjnych, finansowych i programowych związanych z aktualną sytuacją gospodarczo-społeczną kraju. Ta zaś raczej powiększa grono naszych podopiecznych, aniżeli je uszczupla.

Najważniejsze, że przemiany, jakie zachodzą od kilku lat w Polsce nie ograniczyły działalności TPD. Wręcz przeciwnie, udało się nam utrzymać te formy, które prowadziliśmy w latach minionych, a nawet pokusiliśmy się o realizację kilku całkiem nowych programów.

Statystycznie rzecz biorąc ubyło nam członków, co być może spowodowane jest pojawieniem się bardzo wielu różnorodnych stowarzyszeń działających na rzecz dzieci. Obecnie przynależność do nas zadeklarowało około 600 tys. osób. Oczywiście nie wszyscy nasi członkowie angażują się bezpośrednio w pracę z dziećmi, lecz przynależność do nas i wsparcie finansowe naszych poczynań jest odzwierciedleniem ich stosunku do dzieci, który także należy docenić.

— Przez ponad 20 lat byliście potentatem w organizowaniu kolonii zdrowotnych. W latach 80. skorzystało z nich ponad 24 tys. dzieci, a jak jest dzisiaj?

— W tym roku z różnych form zorganizowanego wypoczynku poza domem skorzysta około 51 tys. dzieci, natomiast w miejscu zamieszkania — 57 tys. Na koloniach zdrowotnych i turnusach rehabilitacyjnych przygotowaliśmy prawie 30 tys. miejsc. Skorzystają z nich dzieci w wadami postawy, wzroku i mowy, z niedoborem wagi ciała, z upośledzeniem umysłowym, z wadami serca, ze schorzeniami górnych dróg oddechowych, niepełnosprawne ruchowo, chore na cukrzycę. Turnusy rehabilitacyjne przygotowaliśmy dla 2700 osób — rodziców i dzieci z niepełnosprawnością ruchową dzieci, na diecie bezglutenowej oraz chorych na cukrzycę.

W sumie miejsc na koloniach zdrowotnych przygotowaliśmy więcej niż w roku ubiegłym. Ich ilość limitują środki finansowe jakie udaje się nam pozyskać na ten cel od różnych sponsorów — państwowych i prywatnych. Wprawdzie rodzice również partycypują w kosztach uczestnictwa dziecka w tego typu koloniach, to jednak nie chcemy aby stanowiły one rażąco dla możliwości ich kieszeni. Jednocześnie nie jest tak, iż środków od sponsorów mamy tyle, że moglibyśmy zorganizować kolonie zdrowotne dla 100 tys. dzieci. Poza tym trzeba pamiętać, iż pracę na tego typu placówkach podejmują wolontariusze skupieni w kołach TPD — rodzice, lekarze, pielęgniarki.

— Z perspektywy czasu można Towarzystwo uznać za prekursora samorządności lokalnej. I chociaż skupiała się ona głównie wokół spraw dzieci to stanowiła impuls do lansowanego

obecnie hasła brania spraw w swoje ręce. Jakie są tego efekty? Świetlic jakby ubyło, ogródków jordanowskich także, a i działaczy waszych nieraz ze świecą trzeba szukać.

— Być może dlatego, iż tak właśnie staramy się działać, aby nie było nas widać. Najważniejsza dla nas jest bowiem skuteczność działania. Poza tym nikt nie lubi obnosić się ze swoją biedą, mężem pijakiem lub 16-letnią córką, której ciąża ujawniła się podczas mierzenia kostiumu kąpielowego. Tymi i wieloma podobnymi przypadkami biedy, braku więzi w rodzinie, zjawiskami patologicznymi zajmuje się na co dzień około 4 tys. członków TPD. Świadczą oni nie tylko pomoc materialną ale i to, co w wielu przypadkach zdaje się być cenniejsze od pieniędzy — poradnictwo życiowe.

To prawda, że ubyło nam świetlic. Wynika to z faktu, iż spółdzielczość mieszkaniowa zażądała od nas czynszu w takiej samej wysokości jak za lokale użytkowe lub takie, w których prowadzi się działalność gospodarczą. Wiadomo więc, że nie było nas stać na dalsze prowadzenie tych świetlic.

Jednakże w pozostałych świetlicach wzbogaciła się jakość świadczonych przez nie usług. Z reguły czynne są nie dwa dni w tygodniu, lecz codziennie i to kilka godzin popołudniowych. Dziecko po przyjeździe ze szkoły może zjeść tam posiłek, pobawić się i pod fachową opieką odrobić zadane lekcje.

Od 1989 roku, tj. od chwili powołania Krajowego Komitetu Wychowania Resocjalizującego wzbogaciła się sieć ognisk wychowawczych TPD. Obecnie działa ich w kraju około 80. Z inicjatywy tegoż Komitetu powołano 75 zespołów ds. profilaktyki społecznej i resocjalizacji w 25 województwach. W placówkach tych zatrudniani są specjaliści: psycholodzy, psychiatry, logopedzi, reedukatorzy, nauczyciele wychowania fizycznego, pedagodzy i animatorzy pracy z dziećmi. Środki na tę działalność pochodzą z Ministerstwa Edukacji Narodowej, Chrześcijańskiego Funduszu Pomocy Dzieciom, a także Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, które jednak zapowiedziało odmowę wsparcia finansowego dla tej działalności w nowym roku szkolnym.

— A skoro już mowa o pieniądzach to na czym utrzymaniu jest TPD i czy, jak większość rodziców waszych podopiecznych, cierpicie również na chroniczny brak pieniędzy?

— Oczywiście, że nie mamy ich za wiele i że potrzeba nam znacznie więcej. Mamy jednak świadomość tego, że ich brak jest dzisiaj powszechny, stąd kasę naszą próbujemy wzbogacić także sami, podejmując różnorodną działalność gospodarczą. Na działalność merytoryczną uzyskujemy środki od sponsorów budżetowych i pozabudżetowych, m.in. od oświaty, zdrowia, Krajowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Wojewódzkich Zespołów Pomocy Społecznej, kuratorów i wojewodów. Grosza na nasze potrzeby nie skąpią także biznesmeni, głównie ci skupieni w Business Center Club, którzy ufundowali nagrody



Dwóch na jednego! Przy szachownicy spotkali się półkoloniści ze Szkoły Podstawowej nr 308 w Warszawie. Tramwajem na wycieczkę — str. 7

Fot. Jan Balana

DLA NICH POLSKA COŚ ZNACZY

IZA
KUJAWSKA

**W tegorocznym Wakacyjnym Kursie Języka i Kultury Polskiej dla
Cudzoziemców uczestniczy ponad 200 osób z 30 krajów, m.in.
z Francji, Włoch, Niemiec, Danii, Japonii, Egiptu i Kanady.**

— Dla nich wszystkich Polska coś znaczy — mówi Lidia Kacprzyk, wicedyrektor Instytutu Języka i Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Warszawskim „Polonicum”. — Niektórzy z kursantów przyjechali do nas po raz kolejny, cieszy nas to, ponieważ jest to dowód na to, że udało się nam związać te osoby emocjonalnie i intelektualnie z Polską.

Instytut rozpoczął swoją działalność 38 lat temu. W 1956 roku po raz pierwszy po wojnie na Uniwersytecie Warszawskim spotkali się starzy znajomi profesorowie-polonisci z różnych stron świata. Dziś przyjeżdżają do naszego kraju ich studenci. Łącznie w kursach języka polskiego uczestniczyło dotąd około 6 tys. cudzoziemców. Osoby pochodzenia polskiego stanowią w tej liczbie ok. 15 proc. Część byłych słuchaczy zajmuje się językiem polskim zawodowo, wśród nich są m.in. znakomici tłumacze literatury polskiej. — Dla większości jednak jest to dodatkowa specjalność lub hobby lingwistyczne — wyjaśnia L. Kacprzyk.

„Polonicum” utrzymuje kontakty z ponad 70 ośrodkami na świecie, gdzie wykładany jest

w ramach samodzielnych filologii lub slawistyki język polski. Najsilniejsze środowiska polonistyczne istnieją w Niemczech, Włoszech i Skandynawii. Ostatnio prężnie rozwija się filologia polska w Turcji. Efektem współpracy są wspólne publikacje dotyczące m.in. historii i literatury polskiej. We współpracy z polskimi lingwistami powstaje obecnie we Włoszech wielki słownik włosko-polski i polsko-włoski.

Od kilku lat wakacyjny kurs podzielony jest na dwie części — oddzielny dla studentów polonistyki i slawistyki oraz wykładowców i tłumaczy literatury polskiej. W tym ostatnim uczestniczy średnio 60 osób. Instytut prowadzi również różnego rodzaju kursy podczas całego roku akademickiego zarówno dla studentów zagranicznych, jak i osób prywatnych. W tym roku języka polskiego uczyło się około 600 cudzoziemców,

WRZEŚNIOWA SZANSA

Jeżeli przedwyborcze spotkania kandydatów do Parlamentu mają na celu zapoznanie się z problemami różnych branż, wymianę informacji o sytuacji w poszczególnych regionach kraju, to to spotkanie na pewno spełniło swoje zadanie.

Gdyby sytuację w poszczególnych regionach, branżach oceniać przez pryzmat dramatycznych wypowiedzi podczas spotkania, narady OPZZ z udziałem związkowych kandydatów na posłów i senatorów, to trzeba stwierdzić, że hasło — „Pracy i chleba” — przyświecające temu spotkaniu, zostało wybrane w sposób właściwy. W tej dyskusji mówiono bowiem wprost o fali samobójstw wynikłych z utraty pracy i niemożności znalezienia nowego zatrudnienia, o nędzy rodzin pracowniczych, o załamaniu gospodarczym całych regionów, o coraz bardziej kurczących się szansach młodych ludzi. Szefowa OPZZ przedstawiając OPZZ-owską ocenę sytuacji zwróciła wyraźnie uwagę na nowe działania i propozycje rządu grożące dalszymubożeniem społeczeństwa. Idzie tu nie tylko o projekt odebrania dodatkowych 2 proc. od płac pracowników, bo rząd nie potrafi sobie inaczej dać rady z problemami bezrobotnych, ale także o nieuporządkowaniu spraw rent i emerytur, uporczywą odmowę wypłat dodatków branżowych, wprowadzenie dodatków tylko dla górników, czy wreszcie przewidywany jesienny wzrost kosztów utrzymania. Ewa Spychalska w tej sytuacji mianem amoralnej określiła decyzję rządu o podwyżkach płac w administracji centralnej.

Rząd manipuluje statystyką w celu tworzenia pozorów wzrostu gospodarczego — podkreślono w tej dyskusji, jednocześnie „odwołany” rząd zaskakuje wręcz kontrowersyjnymi projektami rozwiązania nabrzmiałych i trudnych spraw społecznych i gospodarczych. To dziwne, że — nie mogąc do tej pory zająć się nimi — rząd nagle znajduje recepty teraz, zauważali związkowi kandydaci do Sejmu i Senatu.

Przedstawiciele poszczególnych związków przedstawiając stan w tych dziedzinach-branżach, w których działają, nie kryli, że winnymi za recesję ostatnich czterech lat są kolejne rządy, rządy których raczej świadoma polityka — co wyraźnie podkreślano w dyskusji — doprowadziła do załamania, a nawet upadku zakładów wcześniej prosperujących dobrze i przynoszących państwu zyski. Słuchając tej dyskusji trudno było nie dostrzec, że nie było to demagogiczne pustosłowie: swoje wnioski związkowcy ilustrowali bowiem przykładami konkretnych zakładów,

projektów i decyzji, które negatywnie się na nich odcisnęły.

Jan Zaciura prezes ZG ZNP w swoim wystąpieniu podczas tej narady przypomniał, że ograniczanie wydatków w oświacie jak i w całej sferze budżetowej jest bodaj jedyną metodą postępowania mającą na celu ratowanie budżetu. Skutki są jednoznaczne — od czterech lat coraz większe, bo inflacja nie zna wakacji, koszty bieżącego utrzymania szkół coraz bardziej obciążają społeczeństwo. Prezes ZNP przypomniał, że szacunkowo ocenia się, że w tym roku rodzice, w różnych formach, pokryją około 20 proc. kosztów utrzymania szkół.

Jan Zaciura przestrzegł w imieniu nauczycieli przed groźbą zapaści cywilizacyjnej w wyniku takiego jak dotąd traktowania edukacji. Przypomniał, że już zlikwidowano 2.500 przedszkoli, że wciąż planuje się jednak zamykanie szkół, że sentymentem zdaje się wspomniany już w tym rządzie program byłego ministra, który edukację chciałby ograniczyć do paru prostych umiejętności, przypomniał wreszcie, iż tak naprawdę to szkuje się społeczeństwu nie reformę kształcenia, a jego okrojenie. Wreszcie poinformował też o przyczynach sporu zbiorowego ZNP z rządem, o lekceważeniu związków zawodowych, wyraźnych tendencjach omijania ich w opracowywaniu projektów nowych aktów prawnych. Niewywiązywanie się rządu z podpisanych porozumień ze związkami i publicznych deklaracji — Jan Zaciura uznał za element narastającego sporu o rolę związków zawodowych w polityce państwa.

Dzisiaj sytuacja oświaty i nauczycieli, proponowane zmiany w ustawodawstwie oświatowym i tryb pracy nad nimi, z pominięciem związków zawodowych, skłaniałyby wręcz do ogłoszenia strajku w oświacie od 1 września — stwierdził prezes Związku. Jednakże ZNP nie podejmie takiej decyzji, a to ze względu na to, iż wszyscy na tej sali, jak stwierdził, mamy nadzieję, że wynik tych wyborów pozwoli na zmianę polityki kolejnego rządu.

W podobnym tonie — nie dajmy się sprowokować do strajku i manifestacji aby nie dać pretekstu do przesunięcia terminu wyborów — wypowiadali się wszyscy bodaj uczestnicy tego spotkania. Szansa na zahamowanie i odwrócenie niekorzystnych trendów musi być tym razem wykorzystana, podkreślił Włodzimierz Gimoszewicz. Przewodniczący SLD wyraził przy tym nadzieję, że wynik tych wyborów będzie dla Sojuszu korzystniejszy niż poprzedni, wymagać to jednak będzie dużego wysiłku ludzi zaangażowanych w akcję wyborczą oraz wystrzegania się wszelkich ewentualnych prowokacji.

Uczestnicy tego spotkania przyjęli apel do społeczeństwa o udział w wyborach i poparcie dla kandydatów SLD. Uchwalili też stanowisko w sprawie aktualnej sytuacji w kraju, domagając się powstrzymania degradacji gospodarki narodowej oraz stanowisko — żądanie poprawy sytuacji materialnej grup najuboższych ekonomicznie — bezrobotnych, emerytów i rencistów pracowników sfery budżetowej.

MP i S

NIE TYLKO O JAROCINIE

MUZYKA ŁAGODZI OBYCZAJE?

I znów kolejne otrzeźwienie. I znów musimy weryfikować słusność szlachetnych maksym. Oto na Festiwalu Muzyki Rockowej w Jarocinie nie było wzniesłego uniesienia, lecz zwyciężyła przemoc i agresja. Miłośnicy silnych rytmów rzucali butelkami, cegłami, kamieniami. Poszły w ruch kastety i kije ochroniarzy. Kilkadziesiąt osób zostało rannych. A wszystko ponoć dlatego, że za mało było muzyki punk rocka...

Więc wszystkiemu winna muzyka? Czy rzeczywiście awanturującym się punkom brak było odpowiednich rytmów? I właśnie tęsknota za nimi popchnęła ich do tak brutalnych czynów?

Niestety, na te — wcale nie retoryczne — pytania, nie ma łatwych odpowiedzi.

Sądzę, że musimy przede wszystkim zapytać: czego tak naprawdę brak jest głównie tym młodym lu-

dziom manifestującym tak bezpardonowo swą agresję i liczącym się z nikim i niczym? Moim zdaniem — brak im zapewne — przynajmniej niektórym z nich — autorytetu, odpowiedniego wzoru, na którym mogliby się wesprzeć. Doskwiera im boleśń — choć oczywiście najczęściej nie zdają sobie z tego sprawy — brak wartości. Co naturalnie nie znaczy, że gdyby mieli odpowiednie wzory — na Małej Scenie w Jarocinie nie doszłoby do tych gorszących zająć. W wielotysięcznym tłumie zawsze przecież może się zdarzyć coś nieprzewidzianego i ujawnić czyjaś agresja.

Biorąc jednak i to pod uwagę, nie mogę nie zauważyć, że wydarzenia w Jarocinie powinny nas wszystkich, zwłaszcza zaś wychowawców, skłonić do refleksji nad tym, co przeoczyliśmy w naszej pracy z młodymi, jaki popełniliśmy błąd.

Ot, weźmy choćby pod uwagę owe budujące przykłady z życia politycznego, z jakimi młodzi stykają się niemal codziennie, że wspomnę tylko o coraz bardziej szokujących poczynaniach „Samoobrony”. Bo nie ulega chyba wątpliwości, że postępująca ciągle brutalizacja życia politycznego, a także i społecznego nie pozostaje bez związku z tym, co wydarzyło się tego lata na rockowym festiwalu.

Muzyka jest więc tu chyba najmniej winna...

HENRYKA WITALEWSKA

KTO MIECZEM...

Awanturniczka „Samoobrona” i jej szef urosli do rangi największego wroga państwa i ładu publicznego. A to za sprawą gwałtownych wystąpień „ludzi Leppera”. W rezultacie w mediach mnóstwo dziś o obronie godności urzędnika państwowego, pilnego powstrzymania chamstwa politycznego, samowoli itp. W efekcie prokuratura tak się uaktywniła, że jeśli tak dalej pójdzie, być może Lepper i jego partia poznają, co to karząca ręka sprawiedliwości.

Nie bronie ani tej partii, ani jej szefa, faceta o wyraźnej mentalności watażki, ale nie ukrywam, że to po-brzękiwanie kajdankami nieciekawie mi się kojarzy. Szczególnie podczas kampanii wyborczej. Pan L. i jego „S” mogli być przywołani do porządku znacznie wcześniej, dlatego obecne działania wydają mi się cokolwiek nie w porę. Tym bardziej że dość też zgrzytliwie brzmią mi głosy oburzenia ze strony tych sił politycznych, które w byłym parlamencie uczyniły wszystko, by ich ludzie za dość prymitywne wykroczenie nie stracili immunitetów i nie stanęli przed sądami.

Oreż taczek i okupacji budynków stosowany był chętnie kilkanaście lat

temu. Wówczas zasadność ich tłumaczonego tym, że stosuje się je wobec wrogiemu ustroju i wrażliwych instytucji. Dziś wczorajsi zwolennicy taczek twierdzą, że obecnie to nie do przyjęcia, gdyż państwo mamy wreszcie własne i wolne. Fakt, ale w tym kontekście niepokojąco muszą brzmieć twierdzenia socjologów wskazujących, że coraz więcej ludzi uważa, że obecni przedstawiciele państwa wcale nie reprezentują ich — wyborców — interesów! Że coraz większe jest oburzenie samowolnością i wysokością stawek wynagrodzeń wójtów, burmistrzów, nowej nomenklatury nie przystających do możliwości gmin, ubogiego państwa.

W tej sytuacji pan Lepper i jego partia są też niestety pewnym papierkiem lakmusowym bardzo niebezpiecznych tendencji pojawiających się w społeczeństwie. Społeczeństwie, które zostało nauczane, że można nie szanować państwa i jego aparatu tym aktywniej, im mniej państwo i tenże aparat szanuje potrzeby i interesy społeczeństwa.

Wrogi stosunek do demokratycznego państwa jest być może jednym z większych dzisiejszych dramatów. Być może refleksja co czynić, aby tak się nie działo, może być badziej znacząca dla przyszłości niż tylko walka z „Samoobroną” i jej podobnymi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

JAK ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS” NA IV KWARTAŁ?

NA TRZY SPOSOBY

● W sieci kolportażu „Ruch”, na dotychczasowych zasadach — jest to korzystny sposób głównie dla mieszkańców większych ośrodków (uwaga! — w związku z wejściem na ten rynek poczty, dotychczasowy kolporter, czyli „Ruch” może nie przyjąć zamówienia na dostawę tygodnika do miejscowości, w których nie ma jego oddziałów lub punktów sprzedaży, może zatem zaproponować inne niż dotychczas formy dostarczania pisma prenumeratom z tych miejscowości).

● W sieci kolportażu Poczty Polskiej — jest to powrót do dawnych,

sprzed wielu lat zasad, oznacza, że wpłaty na prenumeratę tygodnika dokonuje się na konto PP w urzędzie pocztowym lub w listonosza, zaś w ten sposób opłacony tygodnik dostarcza bezpośrednio pod wskazany adres listonosz (wszelkich informacji udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele, cena prenumeraty taka sama jak w „Ruchu”).

● W prenumeracie redakcyjnej, dla tych, którzy lubią się spóźniać.

Terminy prenumeraty upływają: w „Ruchu” — 20 VIII, w PP — 28 VIII; prenumerata redakcyjna nie stanna.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 sierpnia 1993 roku zmarł

KOLEGA

MICHAŁ LINKIEWICZ

wieloletni dyrektor Ośrodka Wypoczynkowego ZNP w Krynicy Morskiej. Żegnamy zasłużonego działacza naszego Związku i serdecznego Kolegę

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia
Zarząd Główny ZNP



AS W TALII

PRAWO PRACY DLA NAUCZYCIELI

w pytaniach i odpowiedziach

Stan prawny na dzień 15 marca 1993 r.

Jeśli chcesz grę w otwarte karty i wygrwać,
to nie zapomnij o tej pozycji.
Zamów już teraz!
Od dzisiaj również przez telefon:
w-wa **27-66-30** oraz **26-34-20** czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 558



NAUCZYCIELE I PRACOWNICY OŚWIATY! KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Przed nami szansa wprowadzenia do Sejmu i Senatu RP przedstawicieli naszego środowiska. Wykorzystajmy ją. Walka będzie ostra, ale nasi kandydaci mogą wygrać.

Związek Nauczycielstwa Polskiego widząc duże potrzeby z udziału swoich przedstawicieli w tworzeniu prawa zadbał o to, by rekomendowani kandydaci znaleźli się na dobrych miejscach okręgowych list wyborczych.

Zblokujmy swoje głosy.

OD WAS KOLEŻANKI I KOLEDZY ZALEŻY WIELE!

Wasza postawa 19 września będzie miała duży wpływ na skuteczność działań podejmowanych przez ZNP. Wykażmy swoją mądrość, dalekowzroczność i zawodowy solidaryzm. Nie stójmy z boku.

MUSIMY WYGRAĆ DLA DOBRA NAS WSZYSTKICH!

Kolejne projekty dokumentów przedłożonych przez rząd nie gwarantują dobrej reformy szkolnictwa, niosą poważne zagrożenia dla statusu prawnego nauczycieli.

Dość już wyrzeczeń i upokorzeń!

Nie pozwólmy, aby nadal decydowano o nas bez nas!

Jesteśmy licznym środowiskiem zawodowym.

Niech małość nie przysłoni nam rzeczy wielkich!

Głosujmy 19 września na kandydatów do Sejmu i Senatu rekomendowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego!

Niech razem z nami głosują nasze rodziny, bliscy, znajomi, sympatycy oraz rodziny naszych uczniów.

Warszawa, sierpień 1993 roku.

MYŚLI AKTUALNE

SZCZEGÓLNI NA WYBORY

— Żli posłowie są dziełem dobrych obywateli, którzy nie czynią użytku ze swego prawa wyborczego.

Michael Foot

— Naród oczekuje, by dokonano czegoś nowego, a politycy dyskutują o rzeczach, które zrobili i to zrobili źle.

Nicolae Iorga

— To dziwne ale wyborca nigdy nie czuje się odpowiedzialny za zawód, jaki mu sprawia rząd przez niego wybrany.

Alberto Moravia

— Gdy wyborca zostaje w domu, demokracji grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Willy Brandt

**Już w październiku Nagrody Literackie „Głosu”
— kandyduje ponad czterdziestu autorów**

DLA KOGO LAUR?



Już niebawem — w Dniu Święta Edukacji Narodowej

— zostaną ogłoszone nasze Nagrody Literackie '93. Podobnie jak w latach ubiegłych będą przyznane w dwu kategoriach — w dziedzinie prozy i w dziedzinie poezji. Tegoroczną nagrodę zdobędą książki, które ukazały się od 1 stycznia 1991 roku do 30 czerwca 1993 r.

Przyznawane już od 1989 roku Nagrody Literackie „Głosu” i tym razem wzbudziły duże zainteresowanie nauczycielskich środowisk twórczych. Zgłoszono nań ponad pięćdziesiąt pozycji czterdziestu kilku autorów (niektórzy autorzy reprezentowani są kilkoma książkami). Zgłoszenia napływały z całego kraju — z niemal wszystkich regionów, z dużych środowisk i niewielkich miasteczek. Z Gdańska i Myślenic, z Krakowa i Drezdenka, z Białegostoku i Dębicy Kaszubskiej, z Włocławka, Piły, Opola, Darłowa, Poniatojewic...

Okazuje się, że w różnych regionach kraju ukazuje się — nakładem najrozmaitszych oficyn i w wyniku najróżniejszych inicjatyw, zwłaszcza regionalnych towarzystw kultural-

nych, a także Nauczycielskich Klubów Literackich — bardzo wiele edycji autorstwa nauczycieli i innych pracowników oświaty. Edycji o bardzo różnym charakterze i wielce zróżnicowanym poziomie.

Książki kandydujące do naszej nagrody zgłaszali najczęściej sami autorzy oraz Nauczycielskie Kluby Literackie; sporo pozycji rekomendowała, zorientowana najlepiej w sytuacji, Społeczna Rada Programowa tych klubów. Ale niektórych autorów — co zasługuje na szczególne podkreślenie — zgłosiły ogniska związkowe ZNP, m.in. Zarządy Oddziałów w Raciborzu i Brodnicy.

Podobnie jak w latach ubiegłych — wśród nadesłanych książek dominują zdecydowanie tomiki poezji; prozę reprezentuje zaledwie kilku autorów.

Od początku wakacji trwają prace jury naszej Nagrody Literackiej. Jeszcze więc trochę cierpliwości i niebawem poznamy nazwiska tegorocznych laureatów...

H.W.

CO DRUGA SZKOŁA NIE WIE NA JAKIM GRUNCIE STOI...

GRUNT TO GRUNT

Samorządy nie chcą kupować kota w worku i domagają się, aby przed przekazaniem szkół określono ich prawa własnościowe. Bałagan w tej materii jest spory. Z szacunków MEN wynika, że około 60 proc. szkół nie wie, na jakim gruncie stoi...

To „określenie własności gruntów” niestety nie będzie ani łatwe, ani tanie. Koszt takiej operacji oblicza się na około kilkaset miliardów złotych. Jak długo by potrwała — zakładając, że skarb państwa byłby skłonny rzecz wyjaśnić do końca — też trudno powiedzieć.

W latach pięćdziesiątych, wprowadzając sprawiedliwość dziejową, czyli własność społeczną — na wszelki wypadek zniszczono księgi wieczyste, które świadczyły o prawowitych właścicielach ziemi i teraz nie ma się na czym oprzeć. Trzeba będzie moźolnie odtwarzać, gdzie i co jest czyje. Już dzisiaj w sądach pojawia się wiele pozwów z roszczeniami właścicieli. Postępowanie sądowe jest bardzo utrudnione albowiem niezmiernie rzadko można prowadzić je w oparciu o dowody z dokumentów.

Najczęściej sąd opiera się na zeznaniach świadków, a jak wiadomo pamięć ludzka jest zawodna i w związku z tym dociekanie stanów faktycznych trwa latami.

Po wojnie wiele umów kupna-sprzedaży nieruchomości zawierano bez aktów notarialnych. Dlaczego, nie wiadomo. Nikt nie może się przecież powoływać na to, że art. 158 kodeksu cywilnego, który mówi o tym, że umowa bez notariatu jest nieważna — był utajniony. Umowy tylko na piśmie i na tzw. gębę są nieważne. I to jest kolejny problem.

Dyrektor jednej ze szkół wiejskich „na ścianie wschodniej”, w mojej obecności, uprzedził już wójta, że do 2000 roku nie mają szans na uregulowanie stosunków własnościowych, albowiem areal, którym „dysponuje” oświata, ma kilku właścicieli, z których dwóch już wystąpiło z roszczeniami.

Szkoła, na szczęście, stoi na gruncie gminnym przedwojennym. Nie ma na to żadnego dowodu poza zapisem w „Historii szkoły 1924—1975”, ale sprawa jest czysta. Niestety,

Dom Nauczyciela wybudowano na gruncie dzierżawionym przez gminę. W latach siedemdziesiątych zapłacono właścicielowi jakąś sumę, tylko nie wiadomo z jakiego tytułu. Są tylko kwity, ale spadkobierca twierdzi, że usiłowano kupić ten grunt zastraszając ojca i zwraca uwagę na rzecz najistotniejszą: że nie ma aktu notarialnego. W związku z tym on dalej czuje się właścicielem półtorahektarowej działki. Sprawa jest w sądzie.

Część działek nauczycielskich leży w obrębie darowizny dziedzicznej z 1926 roku, ale część „wyrwano spadkobiercom dziedzicznej” w latach pięćdziesiątych. Dopiero teraz się okazuje, że mieli oni majątek o areale 30 ha, który nie powinien być upaństwowiony według przepisów o nacjonalizacji. A więc i druga sprawa jest w sądzie. Jest jeszcze duże boisko, do którego zgłasza pretensje Straż Pożarna, która ponoć jeszcze w latach sześćdziesiątych była właścicielem tego arealu i teraz żąda zwrotu jednej trzeciej boiska „w celu poszerzenia remizy”.

Podobnych spraw jest coraz więcej. Na razie, przed przekazaniem szkół samorządom, czyli do 1 stycznia 1994 roku stroną pozwaną w tych procesach mających na celu określenie własności gruntów jest skarb państwa, który ponosi koszty postępowania sądowego. Po tym terminie składniki majątkowe szkół wchodzi w skład mienia komunalnego, czego prostą konsekwencją będzie fakt, że prawnym sukcesorem tych rozpoczętych i nowych spraw własnościowych będzie już samorząd. Gminy bronią się „rękami i nogami” przed takim „kataklizmem”.

Już w 1990 roku zostały wpuszczone w mailony. Właśnie wtedy w ustawie wprowadzającej ustawę o samorządzie terytorialnym znalazł się zapis o tym, że mienie ogólnonarodowe należące do rad narodowych i terenowych organów administracji państwowej stopnia podstawowego oraz przedsiębiorstw państwowych i zakładów, których organami założycielskimi są rady — staje się mieniem gmin, natychmiast, z dniem wejścia w życie ustawy, bez uregulowania spraw własnościowych.

Gminy nieprzygotowane od strony fachowej i nie mające pieniędzy rozpoczęły swoją samorządową działalność od porządkowania własności gruntów. Jak to określają niektórzy wójtowie i burmistrzowie — „nie mogą z tego bagna wyjść”, a koszty sądowe ich pożerają. Boją się, że podobna sytuacja może zaistnieć po przejęciu szkół. Twierdzą, że zamiast pieniądze przeznaczać na remonty i choćby symboliczną podwyżkę pensji dla nauczycieli będą je nadal topić w kosztach sądowych. Domagają się więc kategorycznie, aby skarb państwa był hipotecznym właścicielem gruntów i nieruchomości przeznaczonych przez nich szkół. I dopiero po określeniu prawa własności przekazywał je sukcesywnie gminom. Jeżeli tego nie uczyni — samorządy nie przejmą szkół!

TERESA KONARSKA

Prezentujemy dziś kolejne sylwetki nauczycieli — członków ZNP kandydujących do Sejmu i Senatu, desygnowanych i popieranych przez Związek. Wybierając ich — głosujesz za lepszą szkołą i godnym życiem!

KANDYDUJĄ DO PARLAMENTU...



EUGENIUSZ PATYK, 55 lat, żonaty, troje dzieci. Wykształcenie wyższe, historyk. Już 37 lat pracuje w zawodzie nauczycielskim. Również od 37 lat jest członkiem ZNP. Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie. Prezes Zarządu Okręgu ZNP w Legnicy.

Za swój życiowy sukces uważa „dyrektorowanie” w szkole przez 31 lat, w tym — 24 lata w Liceum Ogólnokształcącym w Głogowie; doprowadzenie szkoły, którą kieruje, do wysokich wyników nauczania i wychowania, nade wszystkim zaś — uznanie uczniów i rodziców oraz wybór w lokalnej gazecie na najpopularniejszego nauczyciela.



WINCENTY OLSZEWSKI, lat 59, żonaty, córka nauczycielka, dwoje wnuków, wykształcenie wyższe — pedagogika specjalna, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Grudziądzu, wiceprezes Zarządu Okręgu w Toruniu, członek Zarządu Głównego ZNP.

Po studiach w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej przepracował ponad 30 lat w placówkach oświatowych Grudziądza. Z satysfakcją mówi o swym udziale w doprowadzeniu kilkunastu roczników uczniów Zasadniczych Szkół Zawodowych Specjalnych do samodzielności. Po przejściu na emeryturę nadal jest aktywnym członkiem Związku. O jego popularności w środowisku pedagogicznym Grudziądza i zaufaniu świadczą może fakt, że po raz trzeci z rzędu został wybrany na stanowisko prezesa oddziału. Funkcję tę pełni obecnie społecznie. To dzięki niemu doszło do otwarcia zanęgo w mieście Klubu Nauczyciela „Kaganek”. Dużą wagę przywiązuje do rekreacji sportowej i spraw socjalnych. Do swego sukcesu zalicza zakupienie obiektów w Lebie i zorganizowanie w nich ośrodka czasowego dla pracowników oświaty nad morzem. Korzystają z niego zarówno czynni zawodowo jak i emerytowani pracownicy. Za jego kadencji rokrocznie odbywają się w Grudziądzu Ogólnopolskie Turnieje Brydza Sportowego dla nauczycieli. Sam jest od wielu lat sędzią klasy państwowej w pilsce ręcznej.

Prezes Olszewski ocenia szczególnie negatywnie tzw. program dostosowawczy, inaczej mówiąc — oszczędnościowy w oświacie. To realizacja tego programu doprowadziła w ostatnich latach do likwidacji wielu godzin zajęć lekcyj-

Aktualną sytuację w edukacji ocenia jako bardzo złą. Kierowanie oświatą (na najwyższych szczeblach) przez ludzi, którzy nie znają jej podstawowych problemów, „nie czują jej” lub w ogóle nie pracowali w tej dziedzinie — to jedna z głównych przyczyn porażki naszej edukacji. Za wyraźny sukces oświaty uważa to, że — mimo wszystko — funkcjonuje ona „prawie normalnie”. Nie ma w tym jednak żadnej zasługi MEN czy kuratorium — dodaje — lecz tylko dyrektorów i nauczycieli poszczególnych szkół. Na pytanie: czego należy bronić w oświacie przede wszystkim? — odpowiada zdecydowanie: praw nauczycieli i uczniów. Likwidacja stresów uczniowskich w szkołach: ciągłe obawy przed sprawdzianami, klasówkami, egzaminami — to zdaniem Eugeniusza Patyka — jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań. Trzeba stworzyć taką szkołę, którą polubią uczniowie, rodzice i nauczyciele. Potrzebna jest reform

nych i pozaszkolnych. Niedopuszczalny jest tak znaczny spadek nakładów. Jednocześnie wokół statusu prawnego nauczyciela wytworzyła się jakaś dziwnie niekorzystna atmosfera. A to przecież — mimo licznych kłopotów finansowych i nie tylko — dzięki ofiarności bardzo wartościowych nauczycieli szkoły funkcjonują. To ci nauczyciele potrafili mobilizować i angażować rodziców w sprawy szkolne.

Niewątpliwie wiele szkół w oświacie sprawiło jej upolitycznienie. Żle się stało, że nie udało się doprowadzić do debaty oświatowej w Sejmie, może nie doszłoby do zamykania przedszkoli, do obligatoryjnej decyzji o przekazaniu szkół podstawowych samorządom z dniem 1 stycznia przyszłego roku. No cóż, brakowało „lobby” oświatowego w Sejmie. Teraz — zdaniem prezesa Olszewskiego — trzeba bronić niemal wszystkiego, od bezpłatnego dostępu do nauki, statusu nauczyciela, spraw bytowych, po demokratyzację zarządzania szkolnictwem, w tym konkursów na dyrektorów i większych uprawnień rad pedagogicznych. A zacząć trzeba od uchwalenia wyższych nakładów na oświatę w ustawie budżetowej. Należy przywrócić pierwotne funkcje zbiorowym funduszom spożycia (socjalny, mieszkaniowy) oraz znizki kolorytowe wszystkim pracownikom oświaty, w tym i emerytom. Za niezbędne prezes Olszewski uważa nadanie nauczycielowi statusu pracownika pań-

stwa oświaty, ale nie taka jaką proponuje MEN, likwidująca uprawnienia nauczycieli — dodaje. W Senacie zamierza szczególnie walczyć o należyte finansowanie oświaty, odpowiednie place dla całej sfery budżetowej, w tym oczywiście nauczycieli, o przywrócenie dodatków branżowych emerytom, a także o awansowanie nauczycieli i przedstawicieli innych zawodów wg kwalifikacji, a nie przynależności do „służby” partii.

Zapytany — o rozwiązanie jakich problemów będzie przede wszystkim zabiegał w swoim okręgu, odpowiada: o wstrzymanie likwidacji przedszkoli i internatów, zaniechanie dalszego uszczuplania i tak bardzo skromnej bazy oświatowej oraz o rozwiązanie problemów finansowych szkół.

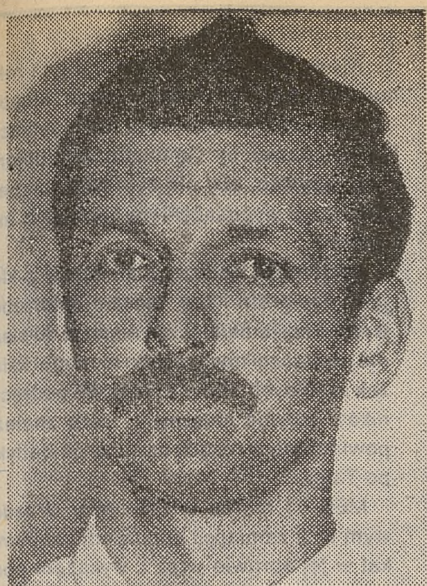
Lubi literaturę sensacyjną i wojenną. Jego ulubione zajęcia to praca w ogrodzie działkowym.

Kandyduje do Senatu z listy SLD w Okręgu nr 23 w Legnicy. (w)

stwowego. Wreszcie dążyć trzeba do opracowania nowej ustawy o systemie edukacji, która zastąpiłaby dotychczasową o oświacie. O ile z woli wyborców zasiadzie prezes Olszewski w ławach Senatu dbać będzie o nawiązanie partnerskich kontaktów z administracją oświatową, wojewódzką, jak i — w przyszłości — z powiatową. Tego typu kontakty muszą być nawiązane między kuratorem i okręgiem, powiatem i oddziałem ZNP oraz dyrektorem szkoły i ogniskiem Związku. Będzie się też troszczył o to, by fala bezrobocia możliwie w małym stopniu ogarniała nauczycieli. Jako zapalony sportowiec będzie popierał budowę są gimnastycznych, basenów pływackich i innych obiektów rekreacyjnych dostępnych nie tylko dla uczniów ale i mieszkańców.

Jako grudziądzanin precywny będzie zaniechaniu dokończenia bardzo zaawansowanej już budowy nowego Szpitala Miejskiego — stwierdza Olszewski. Obcy jest mu partykularyzm partyjny i wszelkie zacietrzewienie. Podczas debat sejmowych i w Senacie należy kierować się — jego zdaniem — najistotniejszymi sprawami kraju. Dyskusja na argumenty musi wyprzeć nieefektywne polemiki. Senat winien w większym stopniu wykorzystywać swe uprawnienia i częściej występować z inicjatywą ustawodawczą.

Kandyduje do Senatu z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Toruniu. (z)



WINCENTY SŁAWOMIR BRODZIŃSKI, historyk, lat 35, żonaty, troje dzieci, dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Skierniewicach, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Skierniewicach.

Pracę w szkole rozpoczął z działalnością związkową. I to nie tylko w charakterze szeregowego członka ZNP, ale pełniąc w nim wiele odpowiedzialnych funkcji. Jego umiejętność godzenia pasji społecznych z zawodowymi sprawami, iż dość szybko zyskał uznanie społeczności nauczycielskiej.

Stąd też mimo młodego wieku może już mówić o sukcesie życiowym. Uważa, że jest nim umiejętność współpracy z zespołem nauczycielskim. Wspólnie z nim udało mu się zorganizować nową, największą w województwie, Szkołę



STANISŁAW RUSZNICA, lat 46, żonaty, dwoje dzieci, wykształcenie wyższe pedagogiczne, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie. Staż związkowy — 25 lat.

Za swój największy sukces zawodowy S. Rusznica uważa posiadanie wielu olimpijczyków z fizyki (fizykę wykłada w szkole od ponad 25 lat), wprowadzenie do procesu nauczania fizyki wielu innowacji dotyczących m. in. bardziej efektywnego wykorzystywania na lekcjach pomocy dydaktycznych oraz lepszej organizacji samego procesu dydaktycznego. Ważne znaczenie mają dla niego publikacje zamieszczone w różnych pismach pedagogicznych, współredakcja kilku książek poświęconych nauczaniu fizyki z serii „Biblioteka doświadczonych nauczycieli rzeszowskich”.

Możliwość tworzenia różnego typu szkół niepublicznych, zwiększenie autonomii placówek oświatowych oraz bardziej organiczne współdziałanie ze szkołą rodziców i uczniów Rusznica ocenia jako pozytywne tendencje w oświacie. Negatywnym zjawiskiem w sferze edukacji są — jego zdaniem — ciągłe i być może nie zawsze uzasadnione ciąć budżetowe, które spowodowały m. in. zlikwidowanie dużej liczby przedszkoli, zmniejszenie siatki godzin lekcyjnych ze szkół dla uczniów, ubożenie pracowników oświaty. Karygodne — twierdzi — jest ciągle obniżanie statusu zawodowego nauczyciela, pogarszanie ich warunków pracy, nasilające się poczucie zagrożenia ich stabilizacji życiowej. Brak jednolitej koncepcji oświatowej państwa jest m. in. konsekwencją arogancji i nieodpowiedzialności za kraj członków poprzednich parlamentów. Niedopuszczalny jest pośpiech w uchwalaniu ustaw oraz pomijanie ich konsultowania z organizacjami zainteresowanymi daną dziedziną. Za niezbędne uważa zmiany w prawodawstwie, dotyczące określenia podziału kompetencji pomiędzy władzą państwową a samorządową. Brak jasno sprecyzowanych przepisów w tym względzie rodzi wiele niepotrzebnych i trudnych sytuacji w kraju.

Jako poseł będzie bronić bezpłatnego dostępu do nauki do wszystkich typów szkół oraz

Podstawową nr 18 i dokonać istotnych przeobrażeń w ZSZ nr 3 w Skierniewicach, zarówno lokalowych jak i programowych.

Sukcesem natomiast polskiej oświaty jest — jego zdaniem — to, iż mimo trudnych, a czasami wręcz dramatycznych warunków pracy nauczyciele masowo nie odchodzą ze szkół. Dlatego za sprawę bardzo pilną uznaje ochronę interesów nauczycieli i prestiżu ich zawodu. Oczywiście tych — jak zaznacza — którzy decydują o wysokim poziomie pracy danej szkoły.

To ostatnie w znacznym stopniu zależy także od powszechności i dostępności edukacji w Polsce. Wiązać powinna się ona z bezpłatnością na poziomie szkół podstawowych jak i średnich.

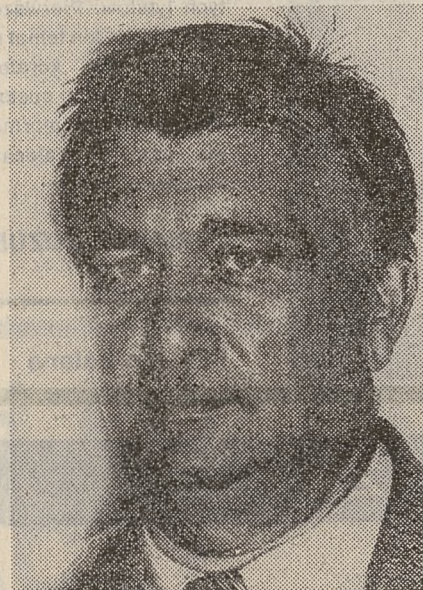
Broniarz proponuje także jak najszybsze odejście od minimów programowych i w miejscach doraznych działań dostosowawczych sytuacji finansowej oświaty prowadzić celową i przemyślaną reformę. Taką, której pozytywne skutki dadzą się przewidzieć i to w ściśle określonym czasie.

Aby tak się stało, w Sejmie zabiegać zamierza przede wszystkim o zwiększenie nakładów na oświatę. Pozwola one poprawić warunki pracy wielu szkołom wiejskim. Przeciwdziała natomiast będzie się wszelkim zapędom likwidatorskim w stosunku do przedszkoli. Wiele uwagi poświęci również sprawie, na której się zna najlepiej — poradnictwu i szkolnictwu zawodowemu. Ma bowiem świadomość potrzeby wielu przeobrażeń w naszych zawodówkach. Opowiada się za nową ustawą oświatową, która kompleksowo rozwiązywałaby wiele spraw. Jest także za utrzymaniem dotychczasowego statusu nauczyciela.

Ma nadzieję, że mimo rozlicznych zajęć wygospodaruje odrobinę czasu na realizację swych pasji — lekturę książek z dziedziny pamiętnikarstwa i faktu oraz sport i turystykę. Kandyduje do Sejmu z listy SLD, okręg 41. (K.S)

utrzymania zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. W swoim okręgu będzie zabiegać przede wszystkim o zapewnienie odpowiednich nakładów na oświatę samorządową, podniesienie prestiżu zawodowego nauczycieli, odpowiednie miejsce szkoły w środowisku. Bardzo ważne jest dostosowanie kształcenia i doskonalenia nauczycieli do miejscowych potrzeb, będzie czynił starania na rzecz powstania Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jako wieloletni związkowiec dużo uwagi w swoich działaniach poświęci umocnieniu struktur ZNP w gminie.

Kandyduje do Sejmu z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, okręg wyborczy 38. (IK)



EUGENIUSZ BUNIAK, 52 lata, żonaty (żona również nauczycielka), dwóch synów studiujących w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wykształcenie wyższe, specjalność: historia gospodarcza. Nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 7 w Pile. 31 lat pracy w zawodzie i takż staż związkowy. Prezes Zarządu Okręgu (a także Oddziału) w Pile. Radny miejski w Pile.

Za swój sukces uważa założenie w 1988 roku Spółdzielni Mieszkaniowej dla pracowników oświaty i wychowania, wybudowanie 72 mieszkań o wysokim standardzie, a także (współ z ZNP) uregulowanie spraw przedszkoli na terenie miasta i woj. pilskiego. Właśnie uregulowanie warunków pracy pracowników przedszkoli (zagwarantowane place, brak zwolnień, zapewnienie wszystkim pracy, wypłata gotówką za bilety kolejowe), a także szkół na terenie miasta i województwa pilskiego — uważa za sukces oświaty.

Martwi go bardzo zmniejszająca się rola nauczycieli w środowisku oraz to, że ZNP musi prowadzić tak uporczywą walkę o poprawę warunków pracy i bytu pracowników oświaty.



EWA MARIA SPAS, lat 45, dwoje dzieci. Prezes Zarządu Oddziału ZNP w Wodzisławiu Śląskim. Jest absolwentką SN (muzyka), studuje zaocznie pedagogikę na Uniwersytecie w Katowicach. W szkolnictwie pracuje 24 lata.

Oceniając sytuację oświaty i jej zmiany w ciągu ostatnich trzech lat E. Spas podkreśla zwłaszcza brak w rozwiązaniach szczegółowych równocześnie udziału trzech gremiów, do których należą: dydaktycy, urzędnicy i praktycy — ci ostatni — jej zdaniem — zazwyczaj są pozbawiani wpływu na podejmowane decyzje i najsłabiej reprezentowani. Za sukces oświaty uważa zmianę podejścia do ucznia, co okre-

szczególnie nauczycieli. No i brak właściwej koncepcji reformowania oświaty. Nie wykazywając przez państwo troski o stan polskiej edukacji. Brak środków na remonty i bieżącą działalność szkoły.

Dlatego szczególnie należy bronić statusu nauczyciela oraz niezależności ideologicznej programów szkoły; reformy oświatowe muszą być uzgodnione ze związkami zawodowymi. Najpilniejszą i najniezbędniejszą sprawą jest — zdaniem Eugeniusza Buniaka — uzyskanie na oświatę odpowiednich środków z budżetu państwa, tj. przeznaczenie na cele edukacyjne od 8 do 10 proc. tego budżetu.

Nic przeto dziwnego, że w swoim okręgu będzie zwłaszcza zabiegał o zwiększenie środków finansowych na oświatę (na przedszkola i szkoły podstawowe) z budżetów samorządowych. Będzie też zabiegał o udział nauczycieli w radach samorządowych, gdyż tam będą zapadać decyzje o losach oświaty gminnej i miejskiej. A także starał się o dalszą budowę domów dla pracowników oświaty. Bardzo mu też zależy na utrzymaniu roli i znaczenia ZNP w środowisku.

Gdy zostanie posełem, będzie walczył z brakiem kompetencji w Sejmie, który w ostatniej kadencji tak bardzo zaważył na ogólnym obrazie naszego parlamentu.

Pasjonuje się sportem i kulturą fizyczną. Jego pasją jest także budownictwo mieszkaniowe.

Kandyduje do Sejmu z listy SLD w okręgu nr 32. (w)



WŁODZIMIERZ SULIGA, wykształcenie wyższe, lat 57, żonaty, troje dzieci, emeryt, członek Zarządu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego i członek Zespołu Oświaty Wiejskiej Zarządu Głównego ZNP.

40 lat w szkole i tyleż samo w ZNP to szmat czasu, właściwie całe życie — i to jest z pewnością sukces Włodzimierza Suligi. Tym większy, iż udało mu się zrealizować również marzenie swoich rodziców — także nauczycieli i wybu-

lać jako podmiotowe traktowanie, szkoda tylko, że nie dotyczyło to również jego nauczyciela. Za najbardziej negatywne zjawisko w edukacji uznaje zmniejszanie nakładów na oświatę, instytucjonalną interwencję Kościoła oraz wymianę kadry fachowej na kadrę etosową w kurtoriach i delegaturach KO. Wśród wartości, których konsekwentnie należy bronić, w oświacie wymienia obowiązki i bezpłatne kształcenie dzieci i młodzieży, stabilizację zawodową nauczyciela, utrzymanie dotychczasowego poziomu szkolnictwa specjalnego, opieki pozalekcyjnej nad uczniami.

Zdaniem kandydatki na posła do pilnych zadań należy ustalenie korelacji między szkołą podstawową a średnią, szkołą średnią a studiami. Ważną sprawą jest stworzenie różnorodnych form kształcenia po liceum ogólnokształcącym i kształcenia zawodowego aby zapobiec powiększaniu szeregów bezrobotnej młodzieży. Dla E. Spas wciąż niejasny jest problem tzw. minimów programowych. Uważa ona, iż niezbędne jest precyzyjne określenie co to jest minimum i objęcie tym programem uczniów w całej Polsce. W przyszłym Sejmie będzie zwalczać brak odpowiedzialności za słowo, głośowy budżet na oświatę, kulturę i zdrowie, marginalne traktowanie potrzeby inwestowania w obywatela jaką jest odpowiedni poziom jego wychowania i wykształcenia. Pani Spas będzie też domagać się rozliczania posłów za podjęte decyzje.

Kandyduje do Sejmu z listy Unii Demokratycznej, okręg wyborczy nr 17. (LJ)

wać szkołę w Rzućowie. Czy tę wierność uczniom i szkole kontynuować będą również jego dzieci, trudno przewidzieć, chociaż kto wie — obydwie córki poszły w ślady ojca i są nauczycielkami, a syn studiuje historię. Tak więc już trzecie pokolenie Suligów związało swe losy ze szkołą.

Włodzimierz Suliga ma także powód do dumy z innej przyczyny — przez wiele lat był nauczycielem nauczycieli, uczył bowiem w studium nauczycielskim i spośród jego wychowanków jest wielu cenionych pedagogów i działaczy ZNP.

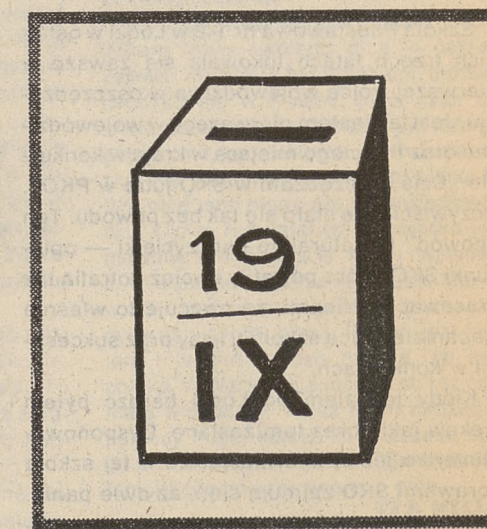
To wszystko sprawia, iż z głębokim niepokojem obserwuje wydarzenia dziejące się dziś w oświacie, w tym przede wszystkim rażące zmniejszanie środków na jej utrzymanie. Jego zdaniem brakuje również sensownej polityki kadrowej. Zamiast nieć dostrzega jedynie czystki ideologiczne, szczególnie wśród kadr kierowniczej szkół.

Stąd obok zwiększenia nakładów finansowych na naukę i edukację za sprawę pilną uznaje stworzenie kompetentnego i sprawnie funkcjonującego systemu zarządzania wszystkimi szczeblami szkolnictwa. Pieniądże znaleźć powinny się także na remonty, które pozwolą skutecznie powstrzymać dekapitalizację bazy materialnej wielu placówek oświatowych.

W Sejmie, jak zapewnia Włodzimierz Suliga, stanowczo i wytrwale walczyby zarówno o bezpłatność i powszechną dostępność do nauczania we wszystkich szkołach, jak i o utrzymanie ustawowych gwarancji dotyczących statusu zawodowego nauczyciela. Z pewnością nie obojętne będą mu również sprawy związane z poziomem życia emerytów i wszystkim co dotyka osobiste, zawodowe i któremu stara się przyżyć z pomocą także w swej pracy społecznej.

Jak przystało na dobrego organizatora Włodzimierz Suliga ma nadzieję, że mimo rozlicznych zajęć znajdzie chwilę czasu na realizację swych pasji, którymi są: psychologia, polityka i majsterkowanie.

Kandyduje do Sejmu na liście SLD w Radomiu. (K.S.)



POZNAJEMY ORDYNACJE (2)

Z ministrem KAZIMIERZEM CZAPLICKIM, kierownikiem Krajowego Biura Wyborczego i sekretarzem Państwowej Komisji Wyborczej rozmawia Małgorzata Pomianowska.

— Co to faktycznie znaczy, że wybory są powszechne, bezpośrednie, równe, proporcjonalne i tajne?

— Wybory powszechne oznaczają, że każdy obywatel, który spełnia wymogi ustawy, ma prawo wybierania, czyli czynne prawo wyborcze. Wymogi ustawy są spełniane obywatel, który w dniu wyborów ma ukończone 18 lat. A więc każdy, kto urodził się 19 września 1975 r. i wcześniej. Jedyny stosowany cenzus, to cenzus wiekowy, wiążący się z uznaną przez prawo zdolnością do czynności prawnych. Są pewne wyjątki od tej powszechności, ale nie naruszają one reguły. Zgodnie z ordynacją, prawa wybierania nie mają osoby pozbawione praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu, pozbawione praw wyborczych orzeczeniem Trybunału Stanu i ubezwłasnowolnione całkowicie lub częściowo prawomocnym orzeczeniem sądu, ale tylko z powodu choroby psychicznej lub niedorozwoju umysłowego, ale nie np. z powodu narkomanii.

Wybory bezpośrednie oznaczają, że każdy uprawniony do wybierania głosuje bezpośrednio na swoich przedstawicieli. Nie ma instytucji tzw. elektorów, czyli większej grupy osób, które w imieniu wszystkich wyborców, dokonują wyboru.

zek. Brzmi on dokładnie: „udaje się do pomieszczenia”. Gdyby komisja wyborcza widziała, że wyborca chce gdzieś z boku dokonać skreśleń, może interweniować.

— Czy wobec tego instytucje badające wstępne wyniki wyborów, które pytają wyborcę jak głosował, nie naruszają owej zasady tajności wyborów?

— Nie. Dlatego że do wyborcy należy decyzyja, czy ujawni, jak głosował. Prawo mówi jedynie, że nie wolno go do tego zmuszać. Taka czynność, tzn. zadawanie pytań przez przedstawicieli instytucji, nie może się jednak odbywać w lokalu wyborczym. Również wyborca nie może w lokalu wyborczym okazywać, na kogo głosował. Byłoby to naruszenie przepisów ordynacji, m.in. o zakazie agitacji wyborczej.

— Kto ma biernie prawo wyborcze?

— Obywatel polski, który w dniu wyborów ukończył 21 lat, zamieszkuje na terenie Rzeczypospolitej co najmniej od 5 lat i oczywiście posiada czynne prawo wyborcze, a więc nie jest pozbawiony praw publicznych, praw wyborczych i nie jest ubezwłasnowolniony.

— Do Sejmu i Senatu biernie prawo wyborcze jest takie samo?

— Ten sam obywatel, który może być kandydatem na posła, może też być kandydatem na senatora.

— Wiele mówi się o tym, że skierowanie do sądu karnego aktu oskarżenia przeciwko kandydatowi na posła lub senatora pozbawia go możliwości kandydowania. Czy ma to uzasadnienie w przepisach ordynacji, czy tylko w zasadach etycznych?

— Tylko w zasadach etycznych. Ordynacja mówi wyraźnie, że tylko prawomocny wyrok sądu może pozbawiać biernego i czynnego prawa wyborczego.

— W poszczególnych komitetach wyborczych trwają dyskusje o tym, kto ma zostać umieszczony na którym miejscu listy wyborczej.

LOTERIA

Wprawdzie Ministerstwo Edukacji Narodowej zrealizowało obietnicę wydania zarządzenia obejmującego wykaz podręczników szkolnych i materiałów pomocniczych zalecanych dla nauczycieli, lecz nie we wszystkich szkołach pedagogzy zapoznali się z nim. Wiele uczniów kończyło rok szkolny nie wiedząc, jakie w czasie wakacji kupić podręczniki.

Zdaniem MEN nauczyciel ma swobodę w wyborze podręcznika szkolnego. Ale, aby tego dokonać trzeba często przeczytać i ocenić przydatność kilku tytułów. I tak, nauczyciele historii szkół średnich mogą wybrać spośród 8 podręczników i 35 tytułów pomocniczych, a języka polskiego odpowiednio — 12 i 29. Nie każdego jednak było stać na zakup tytułu, często drogich książek. Dlatego też część nauczycieli nie dopełniła obowiązku poinformowania uczniów o swoim wyborze.

Potwierdził to Włodzimierz Kowalski, szef spółki ADMA mieszczącej się na Nowym Świecie, która od wielu lat sprzedaje podręczniki. Jego zdaniem największe nasilenie sprzedaży książek szkolnych nastąpi na początku roku szkolnego. Rzadko w jego punkcie sprzedaży zjawiają się rodzice z wypisanymi tytułami książek. Jego zdaniem przyczyną tego stanu jest także to, iż część podręczników dopiero w tym roku została wprowadzona na rynek wydaw-

niczy i nie są jeszcze znane szerszej publiczności.

— Rzadko można skompletować wszystkie podręczniki do danej klasy — mówi Włodzimierz Kowalski, a jest to spowodowane opóźnieniami w druku. Najprawdopodobniej będziemy je sprzedawać dopiero pod koniec sierpnia lub we wrześniu. Takich problemów nie było jednak w czerwcu, gdy sprzedawaliśmy ubiegłoroczne zapasy aktualnych nadal pozycji. Obserwuję zjawisko, iż rodzice w tym roku w mniejszym stopniu interesują się zdobyciem poszukiwanej książki. Ale przyczyną tego jest to, iż zwiększyła się ilość punktów sprzedaży podręczników. Każdy kto ma chęć może sprzedawać je ze stołka, często jednak nie mając pojęcia o specyfice rynku książek oświatowych i „wciskając” rodzicom pozycje nieprzydatne do szkoły.

Jeszcze rok temu — twierdzi — większość nauczycieli wybierała pozycje WSIP-u, ale teraz to się zmienia. Przykładowo wydawnictwo to wydało dwie książki do języka polskiego dla III klasy szkoły podstawowej, szybko jednak okazało się, że te podręczniki są wypierane z rynku przez pozycje autorstwa H. Małkowskiej-Zygadło opracowaną przez wydawnictwo JUKA.

— W mojej księgarni można kupić większość kompletów podręczników — mówi Małgorzata Brodecka z księgarni „Oświata”. Są to w więk-

szości pozycje wydawane przez WSIP. Niestety książki drukowane w innych wydawnictwach nie zawsze do nas docierają. Często trudno jest ustalić, kto dany podręcznik wydaje. Tak jest np. z podręcznikiem do geografii J. Świątalskiego, do którego przez ostatnie dwa lata nie udało nam się dotrzeć, a wydawca do nas nie trafił. Także pani Brodecka potwierdza fakt braku informacji ze strony nauczycieli o wybranych podręcznikach. Często dopiero w księgarni rodzice i uczniowie dowiadują się, że istnieje kilka tytułów do wyboru.

— Nie wiem, dlaczego nauczyciele nie podali spisu podręczników — mówi Anna Radzikowska, która z córką przyszła kupić książki. Może dlatego, że w szkole córki zmienia się od następnego roku nauczyciel. Podobna sytuacja jest w pierwszej klasie szkoły średniej syna, tam też jeszcze nie wiadomo kto będzie uczył.

Zdaniem księgarzy cena kompletu podręczników kształtuje się w zależności od klasy oraz zestawu zalecanych tytułów, w granicach 300—500 tys. zł. W sytuacji, gdy do szkoły uczęszcza kilkoro dzieci jest to znaczące obciążenie dla budżetu rodzinnego. Dlatego też niektórzy uczniowie kupują podręczniki tańsze i używane. Tak jak 17-letni Artur Kamiński, który nabył u jednego z obwoźnych księgarzy książkę do języka polskiego, „Młoda Polska” tylko za 15 tys. zł.

Samochodowi sprzedawcy są tak operatywni, że na zamówienie na następny dzień są w stanie dostarczyć każdą książkę. Nawet nowości jeszcze pachnące farbą drukarską, które nie dotarły do księgarń.

Jak poinformowała nas Iwona Ring z działu marketingu WSIP wydrukowane zostały prawie wszystkie podręczniki do szkoły podstawowej. Te tytuły, których nakład został wyczerpany sukcesywnie są dodrukowywane. Nie powinno więc być problemów z dostępem nowych podręczników przykładowo z historii dla szkoły podstawowej, czy też książek z ćwiczeniami do matematyki dla klas V—VIII.

W biurze rzecznika prasowego MEN poinformowano, że do września w szkołach znajdzie się wykaz materiałów pomocniczych do realizacji godziny wychowawczej. Obecnie resort opracowuje wykaz tych tytułów. Pierwsze informacje na ten temat mają dotrzeć do kuratorów oświaty, na nich spoczywa obowiązek informowania szkół o zalecanych książkach.

MAREK KOZUBAL

Fot. Jan Bałana

GROSİK DO GROSZA

DROGI TRADYCJI

Szkoła Podstawowa nr 148 w Łodzi w ostatnich trzech latach lokowała się zawsze w pierwszej trójce województwa w oszczędzaniu. Jest laureatem pierwszego w województwie oraz trzeciego miejsca w kraju w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO”.

Oczywiście nie stało się tak bez powodu. Ten „powód” to naturalnie nauczycielki — opiekunki SKO, które potrafiły i wciąż potrafią tak pracować z dziećmi, że owocuje to właśnie wspaniałą pracą szkolnej kasy oraz sukcesami w konkursach.

Kiedy jechałem do Łodzi bardzo byłem ciekaw jaki obraz tam zastanę. Dysponowałem tylko jedną informacją. Że w tej szkole sprawami SKO zajmują się... aż dwie panie. To raczej rzadki przypadek. Istotnie, na miej-

scu okazało się, że ta szkolna kasa ma właśnie dwie opiekunki, w dodatku mamę i córkę. Pani Zofia Urbańska zajmuje się SKO od 10 lat, a jej córka pani Beata Hajduk od prawie 7.

— To wręcz wspaniała para — usłyszałem od pani Małgorzaty Przysieckiej z łódzkiego oddziału PKO BP — dzięki temu nam współpracuje się ze szkołą bardzo dobrze, a szkolna kasa odnosi takie sukcesy.

Od początku, to jest od powstania tej szkoły w 1958 roku, gospodarność i oszczędzanie zajmowali się tu: pani dyrektor szkoły Janina Wołowska i jeden z nauczycieli, pan Marian Rzeczkowski. To oni zakładali SKO, prowadzili je. Pani Zofia Urbańska wówczas dopiero przyglądała się, jak mi mówi — nasiąkała problematyką SKO. Kiedy zatem przejęła SKO pod swoje skrzydła po prostu już wiedziała, jak to się robi. W czwartym roku jej pracy w sukurs przyszła jej córka — pani Beata Hajduk. I tak zaczęło się

działanie równoległe i jakby spotęgowane. A może zatem kilka liczb?

W ostatniej edycji konkursu „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO” 1992/93 dzieci ze Szkoły nr 148 zaoszczędziły 72 miliony 600 tysięcy zł, najwięcej dzieci z II a — 7 milionów 232 tysiące.

Skąd się wzięły te pieniądze?

— Przede wszystkim — z kieszonekowego dzieci, ale nie tylko... Bo i z odsetek na książeczkach oszczędnościowych (obiegowej i trzech terminowych) — 7250 000 zł. I z takich działalności, jak m.in. zysku ze sklepu szkolnego, prowadzonego przez SKO (3300 000 zł), za makulaturę (1500 000 zł) lub z dyskotek (1700 000 zł).

Na co wydawane są te pieniądze?

— Nie tylko na własne szkolne potrzeby (telewizor i odtwarzacz do sali geograficznej, radiomagnetofon, współudział w radiofonizacji szkoły czy w niektórych kosztach związanych ze szkolnymi uroczystościami).

Niestety okazuje się, że i w tym roku uczniowie i ich rodzice mają kłopoty z zakupem podręczników. I to w sytuacji, kiedy zdawać by się mogło, iż zrobiono już wszystko, aby nie było żadnych perturbacji z wyposażeniem szkolnych teatrów.

Do lamusa odeszły już kłopoty z klejem, papierem i tzw. mocami przerobowymi. Przetłamano także niechęć do pisania podręczników i rozbito monopol książek szkolnych. Nie ma już także podręczników jedynie słusznych, które znaleźć powinny się w rękach uczniów od Bałtyku po Tatry.

MEN 15 marca w Dzienniku Urzędowym nr 2 zamieścił odpowiedni komunikat w tej sprawie wraz z wykazem podręczników zakwalifikowanych do użytku szkolnego. Tak, aby nauczyciele jeszcze przed wakacjami mogli podyktować uczniom tytuły książek, w które winni się zaopatrzyć.

Tymczasem tłumy zdezorientowanych rodziców w księgarniach, którzy nie wiedzą jaki konkretnie mają kupić podręcznik z danego przedmiotu, ponieważ na półce księgarskiej jest ich kilka, świadczą o tym, iż nie wszyscy nauczyciele zrobili tak jak by tego należało oczekiwać. Dlaczego?

Myślę, że powodów mogło być kilka. Po pierwsze, Dziennik Urzędowy MEN z owym wykazem książek, który w druku ukazał się w kwietniu, mógł dotrzeć do szkół ze znacznym opóźnieniem — w najgorszym okresie pracy szkoły, kiedy praktycznie nauczyciele nie mieli zbytnio czasu na zapoznanie się z nim. Ważniejszy jednak wydaje się powód drugi, a mianowicie to, w jaki sposób nauczyciele mogliby się chociażby pobieżnie zapoznać ze wszystkimi książkami do nauczania prowadzonego przez nich przedmiotu, gdzie mieliby się w nie zaopatrzyć i za czyje pieniądze je kupić. Ta ostatnia wątpliwość pozornie może wydać się zbyt przesadna. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę wysokość nauczycielskich pensji i aktualne ceny podręczników to przynajmniej trzeba, iż o żadnej przesadzie nie ma tu mowy, a jedynie o przykrych realiach.

One zaś sugerują na przyszłość wyposażenie bibliotek szkolnych w komplety podręczników zalecanych przez MEN po to, aby nauczyciele spokojnie, rozważnie i bez uszczerbku dla swych już i tak wątpliwych kieszeni mogli się z nimi zapoznać. Najlepszy zaś z nich polecił swym uczniom. A wtedy podanie nazwiska autorów danego podręcznika i jego tytułu nie będzie stanowiło żadnego problemu. Doświadczenia tego roku pokazują, że aby tak się stało, potrzeba czasu i pieniędzy.

(K. S.)

NIEWIDZIAŁNI LECZ SKUTE CZNI

CD ZE STR. 1

rzeczowe dla laureatów naszego konkursu plastycznego i zorganizowali zbiórkę na wypocinek dla dzieci z ognisk wychowawczych.

A wszystko to w sytuacji, gdy w dalszym ciągu — mimo iż mówi się o tym od lat — tzw. podmioty gospodarcze nie są zachęcane żadnymi przepisami fiskalnymi do tego typu ofiarności. Tak jak to się dzieje na całym świecie. Na Zachodzie podatnik sam może zdecydować jaką część swoich pieniędzy przeznaczyć chęć na działalność charytatywną, a państwo mu nawet w tym wyborze pomaga. Na przykład w USA otrzymuje on wykaz programów realizowanych przez organizacje pozarządowe popierane przez państwo.

— U nas, póki co, państwo zdaje się nie dostrzegać problemów dzieci, wywołanych bezrobociem jednego, a nierazko obaj jego rodziców. Czy problemy te dostrzega TPD?

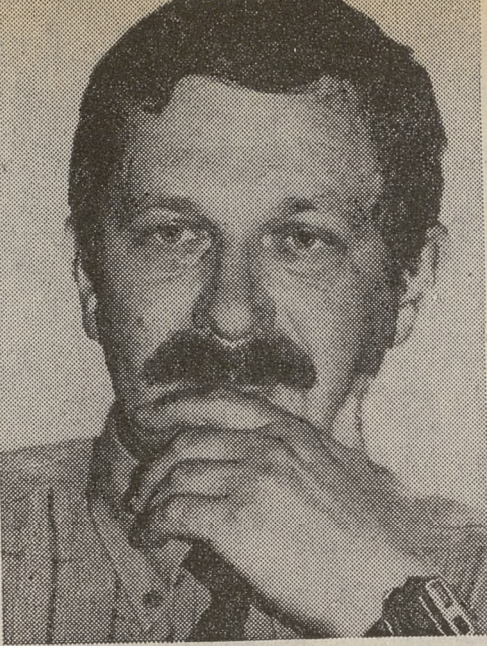
— Tak, widzimy je i podjęliśmy już pewne działania, które mają na celu złagodzenie ich skutków. Już w czasie ferii zorganizowaliśmy pierwsze turnusy dla rodzin bezrobotnych. W sumie łącznie z wakacyjnymi skorzystało z nich ponad tysiąc osób. To smutne, ale dla wielu korzystających z nich rodziców, w tym sporej grupy samotnych matek, była to jedyna od dłuższego czasu okazja do spożycia regularnych posiłków. Zdarza się bowiem, iż zaspokajając potrzeby żywieniowe dzieci rodzice sami chodzą spać głodni.

Na tego typu turnusach zapoznaliśmy rodziców z wieloma przepisami prawa pracy, pomagamy im odkryć drzemające w nich wartości, uczymy kreowania tych wartości, prowadzenia rozmów z pracodawcą na zasadach partnerskich. Traktujemy bezrobotnych jako ludzi, których dotknęło nieszczęście i bardzo często w oczach własnego dziecka postrzegani są jako ludzie gorsi od tych, którzy pracują. Wspólnie z opieką społeczną staramy się im pomóc jak najskuteczniej.

— Czy nadal zamierzacie być rzecznikiem wszystkich spraw dzieci, czy tylko tych, których spełnienie zdaje się być w obecnych warunkach realne?

— Nie wyobrażam sobie tego, aby człowiek podpisujący się pod statutem TPD mógł nie reagować na rozmaite sytuacje, w których dziecko jako istota słabsza jest poszkodowane. Tym bardziej iż przynależność do nas nie ma charakteru mechanicznego, a jest świadomym wyborem ludzi uwrażliwionych na potrzeby najmłodszych.

Jednocześnie trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wszystkich potrzeb naszych dzieci nawet najbardziej ofiarni działacze TPD nie zaspokoją.



...nikt nie lubi obnosić się ze swoją biedą, mężem płakiem... mówi Sławomir Izak

Jest to po pierwsze niemożliwe, a po drugie nie jesteśmy dzisiaj sami — w kraju działa bardzo wiele instytucji pozarządowych zajmujących się problemami najmłodszych. Zresztą przyjmowanie na siebie wszystkich spraw dotyczących dzieci prowadziłoby tylko do frustracji, której nie życzę ani sobie, ani członkom TPD.

Jak wspominałem podejmujemy wiele nowych działań, szczególnie w zakresie tych spraw, którymi dotąd nikt się nie interesował. Należy do nich między innymi poradnictwo psychologiczno-pedagogiczne dla rodzin wychowujących małe dzieci. Ostatnio coraz więcej najmłodszych pozabawionych jest opieki przed-szkolnej, co szczególnie boleśnie odczuć mogą dzieci wychowujące się w rodzinach patologicznych lub takich, które zaniedbują swe obowiązki wobec potomstwa. Jednocześnie wiadomo, że wychowanie dziecka w pierwszych latach życia rzutuje na jego cały dalszy rozwój. Stąd przy niektórych poradniach „D” utworziliśmy gabinety psychologiczne, w których nasi specjaliści prowadzą bezpośrednią pracę terapeutyczną z rodzicami.

Mam nadzieję, że już w niedługim czasie, aby zaspokoić potrzeby dziecka, te podstawowe i wyższe — nie trzeba będzie zwracać się do ministerstw i rządu. Wystarczy jeśli wśród członków władzy szczerba gminnego znajdzie się kilka osób obajających o interesy dzieci, a wtedy z pewnością będą one miały to wszystko co jest niezbędne dla ich pełnego i wszechstronnego rozwoju.

Osobiście na pierwszym miejscu stawiam potrzeby biologiczne młodego organizmu. Od ich zaspokojenia zależy bowiem nie tylko rozwój fizyczny dziecka, ale i umysłowy. Stąd przede wszystkim ważne jest to, jak żywimy nasze dzieci, jak one wypoczywają i czy są zdrowe. Dlatego też przekazaniu większych uprawnień władzy na szczeblu podstawowym towarzyszyć powinny większe środki finansowe. Sama bowiem wrażliwość i dobrocią serca problemów dzieci nie rozwiążemy.

— Dziękujemy za rozmowę.

DLA NICH POLSKA COŚ ZNACZY

CD ZE STR. 1

wśród nich sporą grupę stanowią dyplomaci, pracownicy zagranicznych przedstawicielstw i firm, słowem ludzie, którzy w jakimś stopniu wiążą się zawodowo z naszym krajem.

Niektórzy uczestnicy kursu letniego mówią już nieźle po polsku. Część z trudem próbuje budować proste zdania. Dla kilkudziesięciu osób jest to pierwszy kontakt z językiem.

— Chcę mówić dobrze po polsku, jest to język naszych sąsiadów i trzeba go znać — powiedział zrozumiata polszczyzną dla „Głosu” 28-letni Niemiec Paul Rapp z Tubingi. Język polskiego uczy się dwa lata. Jest studentem ekonomii, próbował studiować w Polsce ale wtedy miał duże kłopoty z językiem i nie odpowiadała mu organizacja studiów. Obył dwie praktyki w polskich bankach. W przyszłości chce pracować w przedstawicielstwach niemieckich w Polsce. Zależy mu na dobrym opanowaniu języka w mowie i piśmie. W czasie stanu wojennego rodzice Paula wysłali paczki do znajomej rodziny polskiej. Kilka lat temu odwiedził ich i tak zaczęła się przygoda z Polską. Polacy są gościnni i serdeczni, rzadko jako Niemiec spotykał się z niechęcią.

Duńczyk Knak Tomassen również chce pracować w Polsce gdzie planuje otworzyć firmę handlową. Ma 38 lat i jest na drugim roku filologii polskiej na Uniwersytecie w Århus. Mówi już nieźle po polsku i odnosił wrażenie,

że olbrzymią przyjemność sprawia mu kontaktowanie się w tym języku. — W Polsce zakochałem się od pierwszego wejrzenia — mówi Knak — kiedy kilka lat temu przyjechałem jako kierownik grupy wycieczkowej do Poznania, wtedy przyrzekłem sobie, że ten kraj będę odwiedzał częściej.

Okazuje się, że trudny dla naszego kraju okres lat 80. sprzyjał rodzeniu się międzynarodowych przyjaźni, a nawet zawieraniu związków małżeńskich. Tak było w przypadku paryżanina Rogu de Bazelaïne. W czasie stanu wojennego przyjechał do Polski z pomocą medyczną i zakochał się w tłumaczce Annie, wówczas studentce architektury. Znajomość zakończyła się małżeństwem uwiecznionym pięciorgiem dzieci. Dzieci mówią po francusku i po polsku, Rogu jednak potrzebował sporo czasu by oswoić się z trudnym językiem swoich dzieci. Po kilku latach pobytu we Francji, a potem w Ameryce Łacińskiej państwo Bazelaïne przyjechało do Polski z zamiarem „pomieszkania” tu jakiś czas. — Polska przeżywa teraz fascynujące przemiany i chciałbym obserwować je z bliska — mówi Rogu. Chciałbym dobrze mówić po polsku i w jakiś sposób przyczynić się do umocnienia polsko-francuskich związków. Jest bardzo zadowolony ze swej żony Polki i z tego, że ma teraz dwie ojczyzny.

— Ojciec Chopina był z Lotaryngii tak jak ja

TRAMWAJEM NA WYCIECZKĘ

Sylwia, uczennica klasy szóstej, na półkoloniach jest po raz pierwszy i twierdzi, że jest to niezły sposób na spędzenie części wakacji.

— Bardzo mi się tu podoba przekonuje — Sylwia. Panie opiekunki starają się tak zorganizować nam czas, abyśmy się nie nudzili. Każdego dnia zabierają nas na wycieczki w coraz to nowe miejsca. Dzisiaj pływaliśmy statkiem po Wiśle, jutro idziemy do ZOO. Często też odwiedzamy teatry i kina. Gdy dopisuje pogoda przenosimy się wszyscy na basen.

Główną bazą tegorocznego akcji „Lato 93” na warszawskiej Pradze-Północ jest Szkoła Podstawowa nr 258 przy ulicy Bertolda Brechta. Codziennie w szkole przebywa 40-60 uczniów z tej dzielnicy. Na Pradze do akcji letniej włączyło się ponadto sześć innych placówek, szkoły: nr 30, 49, 50, 51, 127, 308.

Po rozmowach z uczniami wnioskuję, że są zadowoleni z pobytu na półkoloniach. Po południu, chłopcy ze starszych klas najczęściej przebywają na boisku.

— Mielimy nawet turniej piłkarski — opowiada ósmoklasista Przemek. Na naszych zawodach znalazły się również drużyny zespołu Warszawy. W rozgrywkach nasz zespół zajął trzecie miejsce. Na zawodach koszykówki poszło nam jeszcze lepiej — byliśmy drugimi.

W tym czasie, gdy starsi uganiają się za piłką, młodszy uczestniczą w zajęciach w świetlicy. Idą wtedy w ruch pędzle, kredki, a na stołach pojawiają się gry planszowe.

— Staraliśmy się nie programować zbyt precyzyjnie wypoczynku dzieciom — mówi jedna z trzech pań wychowawczyń ze Szkoły Podstawowej nr 258, Krystyna Małyszewska. — Chcemy, żeby spędzały tu czas, tak jak same chcą. Powołaliśmy nawet dziecięcy organ doradczy — kolonijną radę — z gospodynią i gospodarzem. Uczniowie sami proponują, dokąd chcą wyjść i co zobaczyć. Ewentualnie, gdy brakuje im pomysłów, my podsuwamy swoje, ale i tak musi to zatwierdzić rada. Niedawno nawiązaliśmy kontakt z ogrodem zoologicznym. Z dyrektorem zoo dzieci rozmawiały same i po negocjacjach zawarły nawet korzystny dla obu stron kontrakt. Dyrektor na jeden dzień zwołał nas z opłat za zwiedzanie, my zaś zobowiązaliśmy się, że darmowe bilety „odpracujemy”

w październiku, pomagając przy robieniu porządków na terenie ogrodu. W imieniu swoim i dzieci za pomoc chciałabym podziękować przede wszystkim Warszawskiemu Ośrodkowi Kulturalnemu. Bardzo życzliwie nam tam przyjęto. Dzięki niemu maluchy mogą brać udział w przedstawieniach teatralnych oraz mają możliwość oglądania na dużym ekranie filmów (za darmo).

Dyrektorka akcji „Lato” na Pradze, pani Irena Karolkiewicz, wyjaśnia, że z tej formy wypoczynku korzystają przede wszystkim dzieci z rodzin najuboższych.

Jedno miejsce na półkoloniach kosztuje 40 tys. zł (stawka dzienna) — ale jest też możliwość uzyskania prawie 50 proc. zniżki. W większości przypadków za dzieci zapłaciła Praga-Północ. Około 90 proc. uczniów skorzystało z bezpłatnego pobytu u nas. W zorganizowaniu zajęć pomógł nam Warszawski Ośrodek Kulturalny. Zaś MKZ zwolniły nasze wycieczki z opłat za przejazdy autobusami i tramwajami.

Panie opiekunki zgodnie stwierdzają, że dla dzieci z rodzin najbiedniejszych często jest to jedyna okazja, aby całego lata nie przesiedziały na podwórku.

— Niektórzy trafiają do nas między kolejnymi wyjazdami na wakacje — mówi wychowawczyni Stanisława Topka — ale sporo jest takich, dla których jest to jedyny sposób

na tegoroczne wakacje. Pani Agata Małolepsza — trzecia opiekunka — twierdzi, że spotkała wielu uczniów, którzy chcieliby jeszcze dołączyć do półkolonii.

— Myślę, że dzieci nieźle się tu bawią. Organizujemy bardzo dużo wycieczek. Kiedy nasza grupa rusza ze szkoły, to zwykle zajmujemy w tramwaju dwa wagony. Dokładnie zwiędziłmy Starówkę, Łazienki, odwiedzamy muzea, byliśmy też przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Z okazji obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego wszyscy zjawiliśmy się pod Pomnikiem Powstańców.

Dowiedziałem się przy okazji, że niektóre dzieci nie były jeszcze do tej pory w kinie ani teatrze. Znaczna też część po raz pierwszy odwiedziła Łazienki Królewskie.

DARIUSZ SARZYŃSKI

dlatego, że Bułgar mówiący po polsku jest rzadkością. W zdominowanej przez rosyjski Bułgarii polski wydaje się bardzo atrakcyjny.

Hala Gapri z Egiptu języka polskiego uczy się drugi rok, studiuje nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim, mieszka z rodzicami dyplomatami w Warszawie.

46-letni Florez Marcello z Milano jest profesorem historii. Pracuje w ambasadzie włoskiej w Warszawie jako specjalista od kontaktów pomiędzy uczelniami obu krajów. Polskiego uczy się pierwszy rok. Największe kłopoty sprawia mu gramatyka i wymowa, szczególnie grupy spółgłoskowe sz, cz, rz. Ma jednak nadzieję, że uda mu się opanować język na tyle, by mieć satysfakcję z pracy w Polsce, gdzie zamierza pozostać kilka lat.

— Chcę wiedzieć kim jestem, chcę poznać kulturę kraju swojego ojca — wyznaje Ewa Szwarda. Jej ojciec był Polakiem, matka Niemką. Urodziła się w Polsce, jakiś czas mieszkała w Niemczech, a obecnie studiuje w Anglii w Braghton politykę i historię. — Rozumiem po polsku, ale nie umiem mówić ani pisać. Rozumiałam ojca lecz nigdy nie odpowiadałam po polsku. Ojciec rozumiał po niemiecku jednak nie mówił w tym języku. W Anglii napisałam pracę o AK i antysemityzmie w Polsce. Mój ojciec był w AK i to mnie zachęciło do poznania tragicznych dzieł tej armii. Polska jest tajnym krajem i jestem bardzo dumna, że mam krew polską. W Warszawie jestem po raz czwarty ale mało widziałam. Teraz mam nadzieję, iż przy pomocy mojej koleżanki z Izraela, specjalistki od historii i kultury polskiej Emonah Nachmany lepiej poznam kraj swojego ojca.

IZA KUJAWSKA

NIE BYŁO „FLIPA” W KALENDARZU

KIEDY z przyczyn dających się sprowadzić do poziomu płótna w kieszeni, nie udało się umieścić w kalendarzu imprez kulturalnych organizowanych przez ZNP w 1993 roku, kolejnych spotkań artystycznych („Flipem” zwanych od Augustowa '91), co poniekąd nawiedzeni postanowili, choćby na głowie stojąc, spotkać się w oparciu o własną kieszeń. Kropla draży skały, a co dopiero ciche acz energiczne nagabywanie. Związkowa władza, zawsze życzliwa kolegom artystom, zrobiła co mogła i wreszcie padło hasło: KRAKÓW, w czym udział niemały miał szef tamtejszego Okręgu Andrzej Ujejski. Organizacyjnie wspomógł Zespół Społeczno-Zawodowy ZG ZNP z Lidią Brzezińską na czele, która ze świętą cierpliwością pokonywała kolejne przeszkody na drodze do „Flipa”.

I stało się! Już 4 lipca artyści zaczęli zjeżdżać do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Nieświadomych i Nieświadomych przy ul. Tynieckiej w Krakowie. Było trochę zamieszania, bo gospodarze spodziewali się najazdu dopiero 5., ale wszystko skończyło się dobrze, choć początkowo niektórzy kręcili nosami na warunki odbiegające od pensjonatowych. Jednak już na trzeci dzień szef grupy plastyków Staszek Mrówczyński, stwierdził, że kocha swą „piwniczną izbę” miłością czystą, poeta Jurek Fryckowski nie obijał sobie boków o żadne z dwu pianin w pokoiku na piętrze, a koordynator „Flipa”, Majka Aulich, na wszelkie gospodarcze pytania gości Ośrodka nie-artystów, z kamienną twarzą odpowiadała, że nie udziela informacji, bo ona tu tylko zamiata.

Słowem — grupa zintegrowała się prawie błyskawicznie. Malarka Klara Stolp powiedziała nawet, że w takim towarzystwie to ona może pracować artystycznie nawet w najgorszych warunkach... Rozproszenie pomieszczeń noclegowych powodowało jednak, że życie towarzyskie było niewiódzone, co nie znaczy, że nie istniało. W pokoju internatowym nr 4 wieczorami gęsto bywało od plastyków wspominających augustowskie noce, a literaci gromadzili się w „dwójce”, bo tamtejsze dziewczyny błyskawicznie gotowały wodę na kawę posługując się rosyjskimi „minutkami”. Z fotografików — jak zwykle — najbardziej

widoczny był Marek Tomczyński, który biegł z kamerą i aparatem dokumentując, co się dało.

Zainteresowanie niektórych uczestników wzbudzała Basia Rychlik, która była w grupie literackiej, na spotkaniach dyskutowała jak rasowy krytyk, ale otwarcie własnej szuflady zapowiedziała dopiero na następnego „Flipa”. W Krakowie otworzyła pudło z pastelami i na zakończenie zaprezentowała serię portretów, za które plastycy przyznali jej honorowy tytuł „NASZA”. Wtajemniczeni twierdzą, że zapowiedziane otwarcie szuflady doprowadzi do kolejnej awantury o Basię: literatów ona, czy plastyków? Póki co, literatów są niezaprzeczalnie: Beata Aleksandrowicz, Irena Lukso, Karolina Turkiewicz-Suchanowska i Jurek Fryckowski, którzy przywieźli do Krakowa świeżo wyda-



ne książki. Nie ustępują im Elżbieta Jarosz-Kondraciuk, Krystyna Wrońska, Agnieszka Popiacka i Rajmund Duławski — laureaci konkursów lite-

rackich, a wręcz objawieniem okazał się debiutant „flipowych” spotkań, Zenon Michalski. Po prezentacji jego wierszy zapadła długa, wymowna cisza. Milczenie owo, ukłon dla talentu, było też chwilą zadumy nad losem słowa, które z serca wyrwane ulatuje w przestrzeń w poszukiwaniu drugiego serca.

Gościem grupy literackiej, był, nomen omen 13 lipca, Piotr Rakowski — poeta, krytyk, dziennikarz, który przywiózł do Krakowa maszynopis swego najnowszego tomiku oraz recenzje kilku książek nauczycieli, także tych obecnych na „Flipie”. Nic więc dziwnego, że literacka dysputa trwała do bardzo późnych godzin.

Nie samą jednak twórczością własną (i cudzą) żyje nauczyciel-artysta. Uczestników „Flipa” dotyczących historii widywano więc w różnych miejscach Krakowa, często w „Jamie Michalikowej” lub u Noworolskiego przy wodzie mineralnej lub co najwyżej przy kawce. Szczytem szaleństwa ekonomiczno-kulinarne było pizze u Włocha, tuż przy „Wierzyńku”. Niektórzy, na miejscu, w Ośrodku, korzystali z krytego baseu, który choć płytki, dostarczał głębokich przeżyć amatorom pływania.

W przeddzień wyjazdu flipowców z Krakowa odbyło się uroczyste zamknięcie połączone z otwarciem — wystawy dzieł plastycznych i fotograficznych. Zebranych, poza miłością do sztuki, połączyła wstęga przyjaźni, której trzymali się tworząc krąg nawiedzonych. Oficjalną część ceremonii zakończyło wręczenie każdego z uczestników czwartego już nu-

Kraków sprzyjał bardzo twórczej welenie...

meru „FLIPA”, organu prasowego wakacyjnych spotkań artystycznych nauczycieli. Pomysłodawca organu — Krzysztof Pecelt oraz twórca projektu strony tytułowej — Leopold Kolbiarz, nieobecni niestety w Krakowie, odczuli zapewne telepatycznie, że są z nami za pośrednictwem wspomnień Ani Dajnowicz i Józefa Jabłońskiego, „opracowników plastycznych” krakowskiego wydania „FLIPA”. Wydanie to ukazało się dzięki specjalnej życzliwości miejscowych kolegów związkowców, którzy — kiedy burza uszkodziła im maszynę w Okręgu, przeniesli druk do Oddziału w Nowej Hucie i zdążyli na czas. Można więc było wręczyć gazetkę rwąc przy okazji na pamiątkowe strzępy wstęgę przyjaźni, którą był po prostu biały, delikatniutki papier w rolce, służący zwykle do mniej wzniosłych celów.

W dniu wyjazdu z Krakowa odwiedził „Flipa” wiceprezes ZG ZNP — Ryszard Lępek. Nie mogło się więc obyć bez długiej, porannej związkowców rozmowy o problemach codziennych polskiej oświaty i nauczycieli. Powiało jednak także optymizmem, kiedy padła propozycja zorganizowania poplenerowej wystawy w Warszawie. Nie było „Flipa w kalendarzu”, a się odbył? Uda się i wystawa! Do zobaczenia jesienią!

JOANNA CZAJKOWSKA

Fot. Marek Tomczyński



HERBERT Z WĘDZIDŁEM

To istna epidemia. Dziś niemal wszyscy — i aktorzy, i politycy, i najprzeróżniejsze Anastazje — parają się pisaniem, w tempie ekspresowym wydają książki. Bez względu na to czy choćby w minimalnym stopniu opanowali to rzemiosło, czy też nie mają o nim najmniejszego pojęcia. Czy mają coś — bodaj najskromniejszego — do powiedzenia czytelnikowi, czy też absolutnie nie.

I być może zapomnielibyśmy już — na tle tego, trwającego non stop edytorskiego targowiska próżności i pychy — co to znaczy dobra i mądra książka, jak wielkim trudem jest pisanie i ile wymaga ono od autora pracy i pokory, gdyby nie Herbertowska „Martwa natura z wędzidłem”. Książka ascetyczna, oszczędna — a działająca niczym ożywcze źródło! To coś na kształt dziennika z wędrówek po świecie człowieka myślącego i wrażliwego. To o oprowadzenie nas może nie tyle po zakamarkach XVII-wiecznej sztuki i europejskiego pejzażu, ile po zakamarkach człowieczego losu, intelektu i talentu. To próba samookreślenia się samego poety. Tak jak w „Barbarzyńcy w ogrodzie” czasem antyku

i Quattrocenta odmierzał swoją epokę, tak w „Martwej naturze z wędzidłem” odmierza ostatnie lata naszego wieku.

Szczególne zainteresowanie autora nie tyle samą sztuką co jej twórcą, a więc człowiekiem dającą własną o sobie znać w tytułowym eseju o życiu i sztuce Torrentiusa (1589-1644), właśnie twórcy „Martwej natury z wędzidłem”, jedyne znajdujące się w amsterdamskim Rijksmuseum obrazu tego malarza, który tak zauroczył Zbigniewa Herberta. Podobnie jak jego barwne, męczeńskie i wciąż pełne tajemnic, życie.

Zresztą wszystkie zamieszczone w tej książce eseje to pełne głębi, niezwykle ciepłe, ale i przenikliwe refleksje o człowieku — o jego naturze, sprzecznościach i dramatach, o jego wzlotach i upadkach.

Np. w szkicu „Łóżko Spinozy” Herbert opowiada o mało znanym epizodzie z życia wielkiego filozofa, który w oczach biografów uchodził za ideał mędrca skupionego bez reszty nad swym dziełem, doskonale obojętnego wobec spraw materialnych. Tymczasem Herbert opowiada o procesie, jaki Baruch Spinoza wytoczył rodzinie, która chciała go pozbawić spadku po ojcu. Procesując się zaciekło o każdy niemal przedmiot pochodzący z ojcowskiego domu, po wygraniu procesu wszystko podarował przeciwnikom

z wyjątkiem... łóżka matki. Jakże nam Herbert wzbogaca tym epizodem konterfekt wielkiego filozofa!

Jest także w jego książce, poświęconej niewielkiemu narodowi, który po wielkość sięgnął do rzeczywistych swych możliwości... „Tulipanów gorzki zapach” (taki właśnie tytuł nosi jeden z esejów). A wiadomo: ojczyzna Spinozy, Rembrandta i Torrentiusa słynie szczególnie z tulipanów. Choć kwiat ten jest darem Wschodu i jego nazwa pochodzi z perskiego (oznacza turban).

Ogromna ilość odmian tulipanów, jakie zdołano wyhodować w Holandii, budzi podziw i oszołomienie. W pierwszej połowie XVIIw. Holendrzy szczylicili się co najmniej paroma setkami odmian tego, opisywanego już w „Księdze tysiąca i jednej nocy”, kwiatu. Było w tym czasie m.in. pięć gatunków „Cudu”, cztery „Smaragdy”, aż trzydzieści „Wzorów doskonałości”. Był „Królewski agat”, „Arlekin”, była „Diana” i „Dziewica”. Wprowadzono tu nawet stopnie wojskowe — „Admirała van Enckhuysena”, „Generała van Dycka”, a także „Generała generałów”.

W początkowej fazie tulipomanii „Semper Augustus” kosztował pięć tysięcy florenów, co stanowiło naówczas równowartość domu z rozległym ogrodem. Za cebulkę tulipana „Wicekról” (który wart był połowę tego co

„Semper Augustus”) płacono: 2 wozy pszenicy, 4 wozy żyta, 4 tłuste woły, 8 tłustych świń, 12 tłustych owiec, 2 beczki wina, 4 baryłki przedniego piwa, 1000 funtów sera, a ponadto: łóżko, ubranie i srebrny puchar...

Bakcył tulipomanii unosił się wszędzie, zagrażał wszystkim — pisze Herbert. Liczba osób dotkniętych nim wynosiła dziesiątki tysięcy. Są pośród nich bogaci i biedni, kupcy i tkacze, rzeźnicy i studenci, malarze i chłopci, kopacze torfu i poeci, urzędnicy miejscy i sprzedawcy starzyzny, żeglarze i zacne wdowy, osoby powszechnie szanowane i rzemieślnicy. Nawet wyznawcy wszystkich dwudziestu kilku wyznań biorą zgodny udział w tym wyścigu po fortunę...

Nie są to więc tylko rozważania o pasjach i szaleństwach XVII wieku... To w równej mierze rozważania o nas, o człowieku schyłku wieku XX...

A wszystkim tym, którzy z taką butą sięgają ostatnio po pióro, pragnę jeszcze zacytować jedno zdanie z pisanej przez 20 lat książki Herberta: „Zajmowałem się nim (Torrentiussem, — przyp. H.W.) dostatecznie długo, by z czystym sumieniem przyznać się do niewiedzy”...

Może więc nauczy nas czegoś ta lekcja pokory jednego z naszych najwybitniejszych poetów?...

HENRYKA WITALEWSKA

Węgrzy też przedają cienko. Od ponad roku nauczyciele otrzymują 85 procent pensji. Niektóre szkoły, zwłaszcza zawodowe, obciążane „rzeczówką”, egzystują nadal dzielnie tylko dzięki środkom wypracowanym przez siebie...

KWIACIARKI I WINIARZE

W spadku po rozparcelowanym gospodarstwie rolnym szkoła winiarsko-ogrodnicza w Balatonfüred dostała 75 ha. Dyrektorem Kiszelym Pal'em miotają mieszane uczucia, bo areal ma, ale nie otrzymał żadnych dotacji na zagospodarowanie. Bez maszyn i ludzi niewiele robi, na razie zasiał owies. Może kiedyś posadzą tam winogrona... z których wycisną znów jakiś złoty medal, tak jak w tym roku za Olasz-ryzling (włoski ryzling). Szkoła ma duże ambicje, podsycane zresztą przez władzę, która wyobraża sobie (w związku z tym darem 75 ha), że winiarska będzie pokazowa. Kim jest teraz „władza”? — pytam. Dyr. Kiszely robi nieokreślony ruch i chwilę się zastanawia. — Z Ministerstwem Oświaty i Rolnictwa kontakty mamy już bardzo luźne — mówi — a kuratorium interesuje się tylko poziomem nauczania, inne sprawy ich nie obchodzą. Pozostaje więc tylko samorząd, który przejął szkołę. Z kolei jego zainteresowanie placówką jest duże, niestety niewspółmierne do możliwości organizacyjnych i finansowych, bo kasa samorządu wciąż świeci pustkami.

Rocznie na utrzymanie każdego ucznia budżet przekazuje szkole około 70 tys. forintów (1 dolar = 90 f). — To niewiele — twierdzi dyrektor — a gmina nie dodaje ani forinta, więc musimy ratować się sami.

Są jedną z najstarszych szkół winiarskich w Europie. Sam pałac hrabiego Szecheniego Ferencza pamięta jeszcze rok 1782. 100 lat później założono tu ochronkę dla biednych chłopców i z braku innych zajęć zaczęto ich uczyć winiarstwa. To był początek historii tej szkoły. Pod koniec XIX wieku była tu także akademia winiarska — podkreśla z dumą dyrektor Kiszely. Obok są dwa internaty — żeński i męski oraz sala gimnastyczna, które zarabiają na utrzymanie szkoły.

Pani Koronczai Sandore — dyrektor ekonomiczny od 11 lat „spędza wakacje w szkole” organizując w internatach tanie wczasy i kolonie. Najczęściej odwiedzają ich Polacy i Niemcy w grupach zorganizowa-

nych. — Zawsze i o każdej porze przyjmujemy każdego strudzonego wędrowca — mówi dyrektorka — zdrowisko cieszy się dobrą sławą, to „raj dla sercowców”, więc musimy to wykorzystać i zasilć szkolną kasę.

— Pieniądze z tegorocznych turnusów pójda na spłacenie długów zaciągniętych na zmianę ogrzewania — kalkuluje dyrektor Kiszely. Sami też musimy płacić za całoroczną eksploatację budynków, czyli za światło, gaz itd. — uzupełnia.

Szkolny ogród ma 4 ha i uprawiają tu wszystko, ale przede wszystkim rośliny ozdobne. Kwaciarnia jest tuż koło głównego gmachu szkoły i w czasie mojego pobytu często widzę jak mieszkańcy Balatonfüred, odświeżenie ubrani, wychodzą stąd z bukietami: na ślub, pogrzeb... Utarg jest więc wcale niezły.

Winnice także zajmują około 4 ha, na których rosną bardzo różne gatunki winogron. W piwniczce, gdzie degustujemy wytrawny napój, obstukujemy kilka beczek. Tylko trzy są pełne — cieszy się dyrektor Kiszely. Nie jest łatwo sprzedać wino nawet tak przednie — ubolewa — ale i z tym problemem musimy sobie jakoś poradzić... Zimą wynajmujemy salę gimnastyczną i stąd także wpada grosik.

Ciutają tak od lat. Czasami wydaje im się, że to zupełnie normalne. Muszą wykształcić rocznie 400 uczniów i to nauczyciele (w praktyce) muszą im zapewnić godne warunki nauki. Do trzyletniej szkoły winiarskiej chodzą tylko chłopcy, choć w tym roku, od września, ponoć dziewczyny przełamują ten zwyczaj. Zaś na roślinach ozdobnych nie ma żadnego chłopca i także w tym roku ich tam nie ujrzysz. No, bo to babska domena...

KSZTAŁCĄC się cztery lata w technikum mechaniczno-ogrodniczym można uzyskać maturę dającą przepustkę na wyższe studia, oczywiście po zdaniu egzaminów i... prawo jazdy. Natomiast poświęcając nauce nieco więcej czasu, bo aż 5 lat — cenzus technika ogrodnika. Ten

ostatni „ciąg” cieszy się najmniejszym zainteresowaniem. Młodym ludziom się spieszy i nie mają wygórowanych ambicji. Podchodzą do nauki praktycznie. Trzy lata i wystarczy.

— Wszystkie kwaciarki otrzymują pracę w swoim zawodzie, z winiarzami jest gorzej. Tylko 20 procent spośród nich znajdzie pracę przy produkcji tego znakomitego trunku. Pozostali idą do turystyki i wcale nie narzekają.

— Ersebet jest na praktyce w ogrodzie. Musi ją zaliczyć, bo w przeciwnym przypadku nie dostanie świadectwa ukończenia szkoły, „taki cwany chwyt stosuje szkoła” — mówi. Mieszka w internacie, więc chodzi niewyspana „bo kolonisci szaleją po nocach”. Nie ma jeszcze żadnej propozycji pracy, ale jest dobrej myśli.

Tibor jest tegorocznym absolwentem: technikiem mechanikiem. Już miał zaklepać pracę w warsztacie samochodowym, ale coś nie wyszło.

Na kierunek roślin ozdobnych ubiegają się aż 3 kandydatki na jedno miejsce, na technika-mechanika 1,5 do 2. Winiarzy przyjmuje się tylu, ilu jest chętnych. Niestety, zwykle są to najslabsi uczniowie. Zapotrzebowanie na absolwentów szkół rolniczych jest niewielkie zarówno w gminie, jak i w województwie; dotyczy to zresztą całego kraju. Tak twierdzi dyrektor Kiszely. Po prostu szkół rolniczych jest za dużo. Nikt się jednak nad tym specjalnie nie zastanawia. Ani w skali gminy, ani województwa nie prowadzi się żadnych symulacji, które by w przybliżeniu mogły określić, ile i jakie zawody będą w najbliższej przyszłości przydatne.

Ktoś w kancelarii żartuje, że w szkole pracuje 43 niezadowolonych, bo i z czego się cieszyć, gdy otrzymuje się 85 proc. pensji... Mimo to zadaje eleganckie pytanie „jak wyglądają nauczycielskie płace na tle innych zawodów?”. I słyszę, że właściwie postawione pytanie powinno być sformułowane inaczej: „czy na Węgrzech jest gorzej płatny zawód?”. Odpowiedź brzmi: nie. A ponoć zapowiadało się całkiem nieźle.

Nowe zarządzenia płacowe z lipca 1992 roku gwarantują płace przyzwoite. Niestety, budżet nie sprostął temu wyzwaniu... Samorządy też nie są skłonne cokolwiek dodać do pensji. Wywracają kieszenie i demonstrują pustą kasę. Związki zawodowe nowe i stare (skupiające większość nauczycieli) protestują, demonstrują i „domagają się”, ale nie przynosi to żadnych rezultatów.

Tabela płac jest jedna dla wszystkich pracowników oświaty, począwszy od sprzątaczk, a skończywszy na dyrektorkach. Najniższa pensja, jaką dostaje zaczynający pracę w szkole, wynosi 8 tys. forintów. Jest

to grupa A, w której mieszczą się pracownicy z najniższym wykształceniem (sprzątaczk, woźny). Potem jest grupa B i C obejmująca głównie administrację i obsługę, ale także najniżej wykształconych nauczycieli. W grupie D są nauczyciele z wykształceniem wyższym zawodowym, a także pracownicy administracji legitymujący się takim cenzusem. Dwie ostatnie grupy: E i F są zastrzeżone wyłącznie dla nauczycieli i innych pracowników, którzy ukończyli studia uniwersyteckie z tytułem magistra. W tym grupa F jest zarezerwowana dla tych z tytułem doktora.

Sprzątaczk, która pracuje pierwszy rok i ma szkołę podstawową otrzyma 8 tys. forintów, ale gdyby się okazało, że ukończyła np. wyższe studia zawodowe dostanie 20 tys. forintów za przynależność do grupy D. Na Węgrzech wcale to nie jest taki abstrakcyjny przykład, gdyż nierzadko się zdarza, że nauczycielki dora-

zarabia 34400 forintów, czyli o 10400 forintów więcej niż początkujący.

Tak mniej więcej wygląda układ placowy i cała „demokratyczna filozofia wynagradzania” — jak nazywają ją nauczyciele. Z tych kwot wynikających z tabeli nauczyciele otrzymują 85 procent. Z przeliczenia na dolary wynikałoby, że mimo to lepiej zarabiają niż nasi, ale tylko pozornie. Koszty utrzymania są bowiem u naszych bratanków wyższe, mniej więcej o 40 proc., oprócz żywności (ale zaczynamy ich już z cenami doganiać).

Dyrektor Kiszely ma pięć wolnych etatów, w tym: matematyka, nauczyciela języka węgierskiego i niemieckiego. Przeprowadził już pierwsze rozmowy z kandydatami. Musi ich także zatwierdzić rada szkoły, która ma duże uprawnienia. W jej skład wchodzi dwóch nauczycieli i dwóch innych pracowników oświaty. Rada może podważyć lub zaakceptować



Pałac hrabiego Szecheniego Ferencza pamięta jeszcze rok 1782.

biają w ten sposób na drugim etapie! Nauczycielka czy księgowa z tytułem uniwersyteckim zarabia 24 tys. forintów. Schemat jest zresztą bardzo prosty: uposażenie w grupie A wynosi 8 tys., B 12 tys., czyli o 4 tys. forintów więcej. itd.

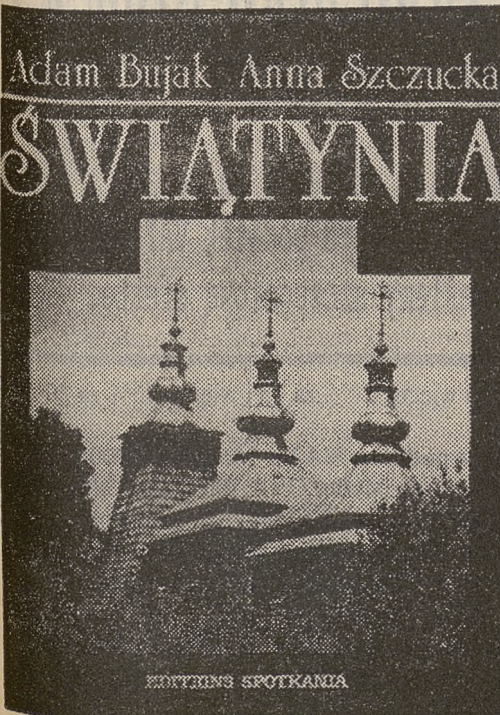
Na awans pionowy zależny od stażu pracy czeka się trzy lata, czyli w trzecim roku pracownicy osiągną drugi stopień w tabeli. Oznacza to, np. dla magistra, który poprzednio w pierwszych trzech latach pracy otrzymywał 24 tys. forintów, że zrobi „skok” o 800 f. Gdy przepracuje kolejne trzy lata (gdyż awanse są co trzy lata), a więc w sumie już 6 lat, otrzyma znów 800 forintów podwyżki. Bardziej dowartościowany będzie dopiero po 9, 12 i 15 latach, kiedy to dostanie podwyżkę najwyższą, bo 1600 forintów. I to są jego najlepsze lata, potem już do emerytury, pokonując nawet 13 stopni awansu, czyli mając około 40 lat pracy, otrzymuje już tylko co trzy lata podwyżkę w wysokości 800 forintów. Magister z 30-letnim stażem pracy

decyzję dyrektora. Jego uprawnienia jako szefa placówki są więc nieco ograniczone...

Zatrudniając nowego kolegę dyrektor jest bardzo ostrożny. Zwykle proponuje umowę na rok. Jeżeli okaże się, że już wcześniej, przed upływem rocznego terminu, da się poznać jako dobry pracownik, wówczas podpisuje z nim umowę na czas nieokreślony. Ta przezorność dyrektora Kiszely'ego wynika przede wszystkim z faktu, iż w momencie kiedy rezygnuje z nauczyciela zatrudnionego na kontrakcie wieloletnim, musi mu wypłacać 6-miesięczną odprawę. Gdyby zaproponował koledze, którzy nie ukończyli jeszcze 55 (kobieta) lub 60 lat (mężczyzna) — przejście na emeryturę — musiałby z własnej kasy szkolnej płacić im emeryturę, zubożając w ten sposób fundusz plac. Dlatego nikt tu nie pamięta takiego przypadku. Potencjalni emeryci, ci najstarsi, twierdzą z ironią, że dzięki temu zyskują duży komfort psychiczny.

TERESA KONARSKA

WĘDRÓWKA SZLAKIEM ŚWIĄTYŃ



PO albumy sięgałam jak po piękny, luksusowy ale zbędny wytwór edytorskiej sztuki, który czaruje wprawdzie estetycznymi zdjęciami, ale wyrwanymi z otoczenia — co czyni je obcymi i nieprawdziwymi. W sam raz na prezent, jeśli nie zna się obdarowanego. Podejrzałam nieszczerść w zachwytach — to nad jakimiś szczegółami, to szczególnie urokliwym kadrem, to zdjęciem z lotu ptaka. Tę niechęć przełamał album ze zdjęciami Adama Bujaka: „Świątynia. Rzecz o drewnianych budowach sakralnych różnych wyznań w Polsce”. Okazuje się, że trzeba coś dla siebie odkryć, żeby to przemówiło.

Takim odkryciem okazała się wędrówka szlakiem świątyni różnych wyznań, kultur, ludzi. To nie zwykła, ilustrowana opowieść o kulturze materialnej — czyli drewnianych budowach — ich zewnętrzności, ciekawych szczegółach architektonicznych i szczególnie cennych malowidłach. To wędrówka do miejsc szczególnie ważnych w społecznościach różnorodnej religijnej aktywności. Na kartach albumu czuć zapach ziół, kadzideł, widać smugi dymu, obecny jest w nich ten szczególny stan — przeżycia — niegdyś i dziś, modlących się ludzi...

Adam Bujak, artysta, który widzi i mówi kadrami — na prezentacji swojego albumu mógł tylko dodać: chciałem wnieść swój skromny wkład do przesłania o tolerancji i szacunku dla innych.

Natomiast Anna Szczucka, która przygotowała scenariusz książki i napisała eseje o tych materialnych śladach i ich religijnych znaczeniach, w określeniu sensu tej książki posługuje się cytatem: „Jeśli otaczającemu życiu obca jest boskość, niezdolne jest ono do przyswojenia sobie, do wcielenia w siebie formy twórczej — znów pozostawiona jest ona samej sobie, znajduje się poza kulturą, a więc — znów unicestwiane zostaje pojęcie kultury. I dodaje, że to rozważania o uniwersalnym wymiarze wyrażające jedną z podstawowych prawd o kulturze i świątyni zaczynają brzmieć szczególnie, gdy refleksje dotyczą małych grup wyznaniowych, dla których świątynie stały się zabezpieczeniem ich wiary i ich kultury — jak molenny dla staroobrzędowców, meczety dla muzułmańskich Tatarów, kiny dla Karaimów, bóżnice dla Żydów...

Jej opowieść, impresja o pielęgnowaniu wiary w Domu Boga — kościoły, meczety, zbory, bóżnice, cerkwie, są zaledwie dotknięciem tematu. Ale także — jak zdjęcia — działa na wyobraź-

nię. Jakże bogaty jest język polski określający to samo miejsce — świątynię. Nie znaczy jednakże tego samego, różnymi słowami podkreślamy różnorodność postrzegania obecności Boga w świątyni, różnorodność pojmowania Jego i stworzonego przez niego świata. Bo świadomość tego, co transcendentne jest sercem kultury, istotą społeczeństwa... świat podtrzymywany jest przez nieziemskość.

Obszar dawnej Polski był przez całe wieki terenem stykania się różnych kultur, gościnną ziemią dla przybyszów. Dziś ich świątynie są często jedynymi śladami tej przeszłości. Wędrując dzisiaj ich śladami ze smutkiem można obserwować zjawisko rezygnowania społeczności wiejskiej ze swoich małych świątyni — pełnych sztuki i zbiorowej pamięci ludzi. A przecież to w nich odbywały się akty inicjacji do społeczności, stąd przodkowie byli wyprowadzani na miejsce wiecznego spoczynku, tu zimą modlili się o pomyślny rok, a latem dziękowali za plony. Tu żołnierze żegnali się wyruszając do walki, a ich matki modliły się o szczęśliwy powrót. Czy dziś już stały się niepotrzebne, bo za skromne, za mało dostojne?

LIDIA JASTRZĘBSKA

3 (372). Rok XXXVI. Cena 15.000 zł Indeks 369799 ISSN 00832-6151

POZNAJ SWÓJ KRAJ

Szanowni Państwo!
Miesięcznik "Poznaj swój kraj" 36 lat towarzyszy turystom i krajoznawcom w wędrówkach po Polsce. Każdy Nasz numer zapoznaje czytelników z innym regionem lub subregionem kraju, zawiera obszerny materiał informacyjny i publicystyczny o ludziach, przyrodzie i ekologii, zabytkach kultury, tradycjach i obrzędach ludowych, a także fachowe porady turystyczne.
"Poznaj swój kraj" jest jedynym tego typu pismem na naszym rynku czytelniczym. Owa interdyscyplinarność krajoznawstwa sprawia, iż "Psk" może być pomocny na lekcjach geografii, polskiego, historii, biologii (przyrody), a także w organizacji i prowadzeniu wycieczek szkolnych oraz w działalności szkolnych kół turystycznych.

kwartalne (do 20 listopada na I kwartał roku następnego, do 20 lutego na kwartał II, do 20 maja na kwartał III, do 20 sierpnia na kwartał IV).

Prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe na terenie całego kraju oraz doręczyciele na wsi i w miejscowościach, w których nie ma poczty. Prenumerata przyjmowana jest na IV kwartał, półrocze, trzy kwartały i rok (do 25 sierpnia na IV kwartał br., a do 25 listopada na I kwartał roku następnego, do 25 lutego na II kwartał, do 25 maja na III kwartał).

Prenumeratę "Psk" prowadzi także firma "AMOS". Wpłaty na minimum 3 numery należy dokonać na konto: "AMOS", W-wa, ul. Sienkiewicza 1,

CZY TWOJA SZKOŁA ZAPRENUMEROWAŁA JUŻ „POZNAJ SWÓJ KRAJ”?

Warunki prenumeraty
Prenumeratę redakcyjną oraz sprzedaż pojedynczych numerów "Psk" prowadzi wydawca. Wpłaty w wysokości 15 tys. złotych za 1 egz. prosimy kierować na konto: PKO BP XV O/W-wa 1658-1930005-136, Przedsiębiorstwo Handlowe "JAKON", W-wa, ul. Rydygiera 12. Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały Przedsiębiorstwa Handlowo-Kolportażowo-Handlowego "RUCH". Prenumerata przyjmowana jest na okresy

PKO VIII O/W-wa 1586-77578-136, z dopiskiem na odwrocie "Poznaj swój kraj" oraz okres obejmujący prenumeratę. Wpłaty dokonane do 10-ego dnia każdego miesiąca zapewniają dostawę "Psk" już w następnym miesiącu.

UWAGA!
W drugim półroczu 1993 r., cena 1 egz. "Poznaj swój kraj" wynosi 15 tys. złotych złotych.

TO MIEJSCE MOGŁO BYĆ TWOJĄ REKLAMĄ!

WAKACYJNE KURSY KOMPUTEROWE

Podstawowy konstrukcji i serwisowania komputerów PC - 1,8 mln zł
Systemy operacyjne dla komputerów PC - podstawy - 1,8 mln zł
Podstawy sieci komputerowych i systemów wielodostępnych - 1,8 mln zł
Podstawy systemu operacyjnego DOS - 1,8 mln zł
Windows 3.1 - 1,8 mln zł
Novell Netware Lite - 2,4 mln zł
Novell Netware 3.11 - 2,7 mln zł
Windows for Workgroups - 2,7 mln zł
Podstawy Windows NT - 3 mln zł
Podstawy systemu UNIX - 3 mln zł
Work for Windows - 2,4 mln zł
Word for Windows - 2,4 mln zł
Excel for Windows - 2,4 mln zł
Access for Windows - 2,4 mln zł
Programowanie aplikacji dla Windows - Visual Basic - 2,4 mln zł

Powyższe kursy prowadzi specjaliści firmy EXPERTUS. Zajęcia trwają 3 dni po 8 godzin. Dokonujemy bezpłatnej rezerwacji miejsc noclegowych oraz rezerwacji imprez towarzyszących koszty z nimi związane pokrywają uczestnicy. Szczegółowe informacje i zgłoszenia przyjmują: EBOSOFT tel. 276630, EXPERTUS tel. 105912

KUPON EBO SOFT

3%

bonifikaty na jeden z wakacyjnych kursów kursów komputerowych

OGŁOSZENIA DROBNE

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Wyszowie zatrudni od 1 września 1993 r. nauczycieli języka angielskiego i elektroniki. Zapewniamy dobre warunki pracy i mieszkanie M-4. Zgłoszenia Zespół Szkół Zawodowych w Wyszowie, ul. 1 Armii Wojska Polskiego 89, 07-200 Wyszów, tel. 54-27 i 48-61. D-164.

Rehabilitantka, geograf szukają pracy z mieszkaniem rodzinnym. Adres: Przygocki, 62-400 Sępca, ul. Traugutta 12a, tel. 063-791-384. D-170

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Korszach zatrudni nauczyciela języka polskiego i angielskiego lub niemieckiego (najchętniej małżeństwo). Zapewniamy mieszkanie z wygodami. Wiadomość: Szkoła Podstawowa w Korszach, 11-430 Korsz, ul. Kościuszki 12, woj. olsztyńskie tel. 2. D-171.

Oferujemy mieszkanie i pracę dla nauczyciela języka niemieckiego. Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, 78-500 Drawsko Pomorskie, Pl. Orzeszkowej 2a, tel. 325-10. D-172.

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych we Wschowie, ul. T. Kościuszki 11, tel. 40-37-74 zatrudni nauczyciela języka angielskiego. Zapewniamy mieszkanie. D-173.

Pracy poszukuje emerytowany nauczyciel, magister matematyki, języków. Skrytka 41, Koluszki 2, D-174.

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Sompólnie woj. konińskie pilnie poszukuje nauczyciela języka niemieckiego, ewentualnie francuskiego lub angielskiego. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Sompólna, tel. 23 lub 113. D-175.



IDENTYFIKATORY IDENTYFIKATORY IDENTYFIKATORY

Nowa forma oznakowania na uczelniach, w szkołach. Estetycznie wykonane identyfikatory osobiste, legitymacyjne - z grafiką zleconą oraz opracowaną w naszym biurze bezpłatnie.

Podstawowe wymiary:
wys. 60mm x szer. 95mm
wys. 54mm x szer. 86mm
wys. 80mm x szer. 120mm

Przyjmujemy zlecenia na każdą ilość.

Już od 30 sztuk rabat !!!
Zainteresowanym wysyłamy wzory i katalog wraz cenami.

Zamów już dzisiaj!

Biuro EBO
00-389 Warszawa skr. 900
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27-66-30
fax. 26-34-20

DO KOŃCA WRZEŚNIA SPECJALNY RABAT 5% CZEKAMY NA CIEBIE!

Organizujemy wakacyjne szkolenia zagraniczne przygotowujące do wysoko płatnej pracy.

TWWP

60-848 Poznań 6
skr. poczt. 46.

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. 10-66/ 361-350



****TARCZE SZKOLNE****
z plastyku, z nazwiskiem, bezpieczne, tanie, ładne !!!

Wystarczy wysłać listę, my zrobimy resztę...

W różnych kolorach, z kolorowym zdjęciem lub bez, w różnych wariantach cenowych. Informacje telefoniczne, wysyłamy wzory.
"MARK - 2" s.c. 41-412 MYSŁOWICE
ul. BRZĘCZKOWICKA 3A/30 tel. (032) 633-476

Związek Nauczycielstwa Polskiego Wydawnictwo Głos Nauczycielski
ul. Smulikowskiego 6/8
00-389 Warszawa
tel.: 26 34 20, 27 66 30

OFERUJEMY
• kompletne pracownie komputerowe
• tanie komputery
• sieci Novell edukacja
• systemy Unix od 180 USD

• projektowanie
• doradztwo
• instalacje
• szkolenie nauczycieli

EXPERTUS

ul. Chodakowska 63/67
03-816 Warszawa
tel.: 10 59 12, 10 10 71 w 231

ebo soft

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8
SKR. 900 27 66 30

Oprogramowanie licencjonowane

m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT, SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

Komputery PC 386/486 sx/dx

80386 sx już od 23 mln
80486 dx2/66 już od 40 mln

ZESTAWY KOMPUTEROWE LIGHTSTONE 16386/SLS

Zestaw sl386 od 35 mln
Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%). Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.
Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.
Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

NOWE PRZEPISY O PODATKU DOCHODOWYM

W „Dzienniku Ustaw” nr 66 została opublikowana najnowsza nowelizacja rozporządzenia ministra finansów w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Weszła ona w życie z dniem ogłoszenia (23 lipca 1993 r.), jednak większość jej postanowień odnosi się do dochodów osiągniętych od 1 stycznia br.

Wydatki poniesione z tytułu nauki języka obcego w formach zorganizowanych przez podmioty prowadzące działalność w tym zakresie zostały zaliczone do grupy wydatków, które są odliczane od osiągniętego dochodu przed opodatkowaniem. Odliczenie to może być dokonane do wysokości jednomiesięcznego przeciętnego wynagrodzenia.

Za wydatki ponoszone na cele rehabilitacyjne przez podatnika będącego osobą niepełnosprawną uważa się obecnie m. in.:

- odpłatność ponoszona za pobyt na leczeniu sanatoryjnym, za pobyt w placówkach leczniczo-sanatoryjnych, rehabilitacyjno-szkolenio-

wych i leczniczo-opiekuńczych oraz odpłatność za zabiegi rehabilitacyjno-usprawniające;

- opłacenie przewodników osób niewidomych I lub II grupy inwalidztwa oraz osób z niepełnosprawnością narządu ruchu zaliczonych do I grupy inwalidztwa, w kwocie nie przekraczającej w roku podatkowym trzykrotnego najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy;

- utrzymanie przez osoby niewidome I lub II grupy inwalidztwa psa przewodnika (w kwocie — jak wyżej);

- opiekę pielęgniarską w domu nad osobą niepełnosprawną w okresie przewlekłej choroby uniemożliwiającej poruszanie się oraz usługi opiekuńcze świadczone dla osób niepełnosprawnych zaliczonych do I grupy inwalidztwa.

Za osobę niepełnosprawną w rozumieniu tych przepisów uważa się osobę o istotnym ubytku zdolności fizycznych, psychicznych lub umysłowych, stwierdzonym orzeczeniem o niepełnosprawności wydanym przez właściwy organ,

a w odniesieniu do dzieci do lat 16 orzeczeniem o niepełnosprawności wydanym przez poradnię wychowawczo-zawodową lub poradnię psychologiczno-pedagogiczną prowadzoną przez wojewódzkiego kuratora oświaty.

Powyższe przepisy stosuje się odpowiednio do podatników, na których utrzymaniu pozostają następujące osoby niepełnosprawne: współmałżonek, dzieci własne i przysposobione, dzieci obce przyjęte na wychowanie, pasierbowie, rodzice, rodzice współmałżonka, rodzzeństwo, ojczym, macocha, zięciowie i synowie, jeżeli w roku podatkowym dochody tych osób niepełnosprawnych nie przekraczają dwunastokrotności kwoty najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy.

W katalogu zwolnień przedmiotowych od podatku dochodowego znajdują się teraz m. in. następujące pozycje:

- wartość wygranych w konkursach i grach organizowanych i emitowanych (ogłaszanych)

przez środki masowego przekazu (prasa, radio, telewizja) oraz konkursach z dziedziny nauki, kultury, sztuki, dziennikarstwa i sportu, a także nagród związanych ze sprzedażą premii — jeżeli jednorazowa wartość tych wygranych i nagród nie przekracza kwoty trzykrotnego najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy;

- dopłaty do posiłków spożywanych w stołówce zakładowej prowadzonej przez zakład pracy lub inną wyspecjalizowaną jednostkę organizacyjną na zlecenie zakładu pracy;

- kwoty wypłacone nauczycielom z tytułu częściowego zwrotu czynszu i opłat eksploatacyjnych zgodnie z art. 54 Karty Nauczyciela;

- wartość świadczeń przysługujących na podstawie odrębnych przepisów dotyczących emerytów, rencistów i kombatanów z tytułu abonamentowych opłat telewizyjnych i radiowych, telefonicznych jednostek licznikowych oraz abonamentu telefonicznego;

- ekwiwalenty pieniężne otrzymywane przez emerytów i rencistów w zamian świadczeń rzeczowych przysługujących w związku z łączącym ich poprzednio z zakładem pracy stosunkiem pracy;

- wartość świadczeń przysługujących od uczelni na podstawie odrębnych przepisów studentom kierowanym przez uczelnię na studencie praktyki zawodowe.

STOPNIE SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

W „Głosie Nauczycielskim” nr 29 z br. zostały opisane zasady wypłacania dodatków za stopnie specjalizacji zawodowej. Pominęto jednak milczeniem kwestie związane ze zdobywaniem tych stopni. Prosiłabym o kilka informacji na ten temat. Jest to zagadnienie szczególnie mnie interesujące, gdyż w nadchodzącym roku szkolnym zamierzam rozpocząć starania o uzyskanie takiego stopnia (J. M. — woj. nowosądeckie).

Zgodnie z art. 46 Karty Nauczyciela czynni zawodowo nauczyciele mają prawo ubiegać się o stopnie specjalizacji zawodowej. Szczegółowe zasady i warunki oraz tryb uzyskiwania tych stopni są określone w zarządzeniu nr 65 ministra edukacji narodowej z 11 grudnia 1989 r. (Dz.Urz. nr. 7, poz. 67).

Stopnie specjalizacji zawodowej mogą uzyskać nauczyciele, którzy mają kwalifikacje do prowadzenia zajęć w szkołach danego typu i wykazują się osiągnięciami zawodowymi. Specjalizacje zawodowe nauczycieli odpowiadają przedmiotom nauczania lub zakresom działalności pedagogicznej.

Nauczyciel ubiegający się o stopień specjalizacji zawodowej składa dyrektorowi szkoły podanie o wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego. Dyrektor w terminie miesięcznym przekazuje wniosek do właściwej komisji kwalifikacyjnej.

Pierwszy stopień specjalizacji zawodowej przyznaje się nauczycielowi, który:

- przepracował co najmniej 5 lat w zawodzie nauczycielskim, w tym 3 lata zgodnie z wyu-

czoną specjalnością lub dodatkowo nabytymi uprawnieniami do nauczania przedmiotu, wykorzystywanymi bezpośrednio przed wystąpieniem z wnioskiem o przyznanie stopnia specjalizacji zawodowej;

- uzyskał w trybie art. 6 ust. 2 Karty Nauczyciela ocenę stwierdzającą wyróżniające wyniki pracy pedagogicznej;

- wykazał się udokumentowanymi, potwierdzonymi przez dyrektora szkoły i nauczyciela metodyką, osiągnięciami w pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej oraz działalności pozaszkolnej, stosownie do warunków i wymogów określonych przez dyrektora Centrum Doskonalenia Nauczycieli;

- otrzymał pozytywną opinię zespołu specjalistycznego (przedmiotowego), sporządzoną w wyniku obserwacji zajęć pedagogicznych;

- ukończył jedną z form doskonalenia zawodowego, zgodną z kierunkiem specjalizacji;

- uzyskał pozytywną ocenę w wyniku rozmowy kwalifikacyjnej przeprowadzonej przez wojewódzką (międzywojewódzką) komisję do spraw stopni specjalizacji zawodowej.

Przy przeprowadzaniu postępowania kwalifikacyjnego uwzględnia się szczegółowe warunki i wymagania określone dla poszczególnych specjalności, ocenę zajęć prowadzonych przez nauczyciela w jego miejscu pracy oraz ocenę warsztatu pracy, dorobku i udokumentowanych osiągnięć zawodowych.

Nauczyciel, który legitymuje się już pierwszym stopniem specjalizacji zawodowej, może

następnie w podobnym trybie ubiegać się o drugi stopień specjalizacji.

Natomiast trzeci stopień specjalizacji zawodowej przyznaje się nauczycielowi, który posiadając drugi stopień specjalizacji, podwyższył swoje kwalifikacje zawodowe i uzyskał pozytywną ocenę w wyniku rozmowy kwalifikacyjnej przeprowadzonej przez centralną komisję do spraw stopni specjalizacji zawodowej.

Do stażu pracy wymaganego przy ubieganiu się o stopień specjalizacji zawodowej zalicza się także okres zatrudnienia w szkole wyższej, jeżeli okres ten wynosi co najmniej 3 lata, a wykonywana praca odpowiadała charakterowi zajęć przydzielonych nauczycielowi w szkole.

Nauczyciele posiadający stopień naukowy doktora lub nauczyciele, którzy uzyskali w wyniku przewodu kwalifikacyjnego uprawnienia do

zajmowania stanowiska adiunkta lub docenta na kierunkach artystycznych, mogą ubiegać się bezpośrednio o drugi lub trzeci stopień specjalizacji zawodowej.

Nauczycielom posiadającym kwalifikacje pedagogiczne, którzy przed podjęciem pracy w szkole uzyskali według odrębnych przepisów pierwszy lub drugi stopień specjalizacji w innym zawodzie (np. lekarza, inżyniera, ekonomisty), można przyznać odpowiednio pierwszy lub drugi stopień specjalizacji zawodowej po przeprowadzeniu uzupełniającego postępowania kwalifikacyjnego z zakresu wiedzy i praktyki pedagogiczno-psychologicznej.

Postępowania kwalifikacyjne prowadzą i stopnie specjalizacji zawodowej nadają komisje wojewódzkie (międzywojewódzkie), działające przy oddziałach Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz komisja główna (centralna), działająca przy Centrum Doskonalenia Nauczycieli.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 34/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

W czasie wakacyjnego samokształcenia natknąłem się na wielce kontrowersyjny artykuł Marii Szczepskiej-Pustkowskiej pt. „Świadomość społeczna i pedagogiczna nauczycieli w świetle badań”, zamieszczony w nr. 5 „Problemy Opiekuńczo-Wychowawczych” z bieżącego roku.

Autorka przeprowadziła badania wśród 131 studentów zaocznych kierunków o specjalizacji pedagogicznej na Uniwersytecie Gdańskim pragnąc określić ich stan świadomości społecznej i pedagogicznej w okresie wielkiego przełomu w Polsce — przejścia od realnego socjalizmu do gospodarki wolnorynkowej i demokracji.

Sam zamysł przeprowadzenia takowych badań w tamtym okresie historycznym uważam za bardzo trafny. Mam jedynie zastrzeżenia do zastosowanej metody i sprecyzowanych wniosków. Studentom zadano pytanie: „Jaka jest — twoim zdaniem — rola nauczyciela (wychowawcy) we współczesnej sytuacji Polski?” Otóż uważam, że w kontekście kilku zasadniczych celów, które autorka zakładała osiągnąć, owo ciekawe lecz bardzo ogólne pytanie nie mogło sprostać osiągnięciu choćby połowicznie oczekiwanych informacji. Zresztą M. Szczepskiej-Pustkowskiej podaje w swym artykule, że na temat kryzysu... wypowiedziało się w swych pracach zaledwie 7 osób. Tak więc należało opracować dobrze przemyślaną ankietę, wymagającą od respondentów ustosunkowania się do szeregu uszczegółowionych kwestii — i wtedy baza badawcza (materiał) zawierałaby dane zadowalające autorkę. Nie

zachodziłaby „konieczność” błędnego i tendencyjnego formułowania wniosków, które w swej wymowie w bardzo negatywnym świetle nie tyle ukazują świadomość studentów, ale — rzecz można — cały stan nauczycielski i pedagogikę jako naukę.

Rozumiem rozgoryczenie autorki z niezyskania od respondentów wyczerpujących danych z powodu obrania złej formy zebrania materiału badawczego, ale to nie zwalnia z rzetelności badawczej i odpowiedzialności naukowej i moralnej. Najgorsze jest to, że studenci — respondenci wypowiedzieli się w swych pracach dobrze i w większości trafnie o roli wychowawcy (nauczyciela), a autorka w ostateczności doszła do jak najbardziej pesymistycznych i ponurych konkluzji odnoszących się do systemu kształcenia nauczycieli i ich przyszłej roli edukacyjnej. W zakończeniu m.in. stwierdza, że „system kształcenia... uniformizuje świadomość pedagogiczną przyszłych nauczycieli i zamyka ją w wąskiej perspektywie paranaukowej...”, sponadza na nauczyciela do roli wykonawcy cudzej idei, zwalnia go z wysiłku podejmowania zadań interpretacyjnych, z krytycznego rozumienia i wyjaśniania świata, dzięki którym mógłby samodzielnie nadawać sens temu, co go otacza, formułować cele własnego działania i obmyślać jego metody... System ten czyni nauczycieli bezwolnymi wykonawcami, „pionkami”, „bezsilnymi siłaczami”, którzy aktywnie uczestniczą w procesie własnego zniewolenia, godząc się z utratą autentyczności, swobody, stając się niezdolnymi do ponoszenia odpowiedzialności

za to, co czynią — co gorsze — tracąc także świadomość tego faktu”.

Nie neguję wysokiego stopnia ideologizacji badań pedagogicznych i procesu dydaktyczno-wychowawczego w PRL, a także presji komitetów pezetpeerowskich na kształt edukacji polskich dzieci i młodzieży, by w konsekwencji wychować obywateli państwa socjalistycznego; sam zresztą doświadczyłem tych „konsultacji” i „hospitacji” gorliwych dyrektorów wielokrotnie, zwłaszcza w okresie stanu wojennego — trudno jednak zgodzić się z niesprawiedliwymi i wyolbrzymionymi w swym zakresie wnioskami autorki artykułu. Nie wolno czynić polskim liceom pedagogicznym, studiom nauczycielskim i wyższym uczelniom pedagogicznym — zarzutów, że źle kształciły nauczycieli w okresie zniewolenia narodowego, że wreszcie pedagogicy nie byli zadowolająco przysto-

wani do pracy dydaktycznej i wychowawczej; myślę, że zdecydowana większość nauczycieli godnie zachowała swoją tożsamość w tym okresie.

Tylko ludzie nieodpowiedzialni twierdzić mogą, że świadomość nauczycieli była zuniformalizowana, że pedagogicy byli bezwolnymi wykonawcami oświatowej administracji państwa socjalistycznego, że wreszcie nauczyciele zatarli krytycyzm i inspirację twórczą w pracy ze swoimi wychowankami.

Praca pedagogiczna wielu nauczycieli historii, z którymi współpracowałem w latach 60. i 70. oraz zadowolające wyniki badań świadomości historycznej absolwentów szkół podstawowych pozwalają mi stwierdzić, że oskarżenia M. Szczepskiej-Pustkowskiej są wielce nieuczciwe i błędne pod względem naukowym.

LEOPOLD WOKOTRUB
Złotoryja

PROJEKT MEN

Jako pedagoga zaniepokoiły mnie ogłoszone tezy do ustawy regulującej status nauczyciela.

Jestem za tym, aby już w najbliższych latach wszyscy nauczyciele szkół podstawowych i średnich mieli wyższe wykształcenie. Nie budzi zastrzeżeń wprowadzenie stażu 1-2-letniego po ukończeniu studiów. Budzi natomiast sprzeciw proponowanie kilku kolejnych kontraktów, które będą frustrowały młodych nauczycieli. Jestem za wprowadzeniem tytułu nauczyciela dyplomowanego po 7-letniej dobrej pracy dydaktyczno-wychowawczej. Nie budzi zastrzeżeń mianowanie dyrektorem szkoły nauczyciela dyplomowanego. Sądzę, że pedagogicy zaakceptują zwiększenie pensum do 20 i 22 godzin tygodniowo. Jestem przeciwko doliczaniu do

podwyższonego pensum 5 godzin do realizacji „innych czynności wynikających z zadań statutowych szkoły”.

Nowum stanowi pensja, która ma składać się z czterech elementów: wynagrodzenia zasadniczego i dodatków: stażowego, motywacyjnego i funkcyjnego.

W moim przekonaniu nie należy likwidować dodatku za trudne i uciążliwe warunki pracy, tzw. dodatku wiejskiego i mieszkaniowego dla nauczycieli wiejskich, prawa do działki, gruntu szkolnego na wsi, dodatkowej powierzchni mieszkaniowej w miastach oraz płatnych urlopów dla poratowania zdrowia.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

NA NOWOJORSKIM BRUKU

Prawie dwa tysiące stron druku zawiera całość „Dziennika” Jana Lechonia. O dwóch jego pierwszych tomach pisałam w kwietniowym numerze „Głosu”, teraz pozostał mi trzeci, wydany ze znacznym opóźnieniem, a objętościowo najbardziej okazały. Ogromne dzieło poety-emigranta, nieżyjącego już od 37 lat, doczekało się zatem pierwszej edycji krajowej (PIW 1992—93) po londyńskiej, wcześniejszej o około ćwierć wieku. Obecnie wydanie przygotowało do druku i opatrzył wstępem Roman Loth, obszerny indeks osób sporządziła Hanna Wachnowska.

Jan Lechoń — to pseudonim Leszka Serafinowicza, jednego z wielkiej piątki skamandrytów. W lipcu 1955, na niecały rok przed śmiercią, pisał o sobie: „Byłem najbardziej zakamieniałym warszawiakiem, którego do Milanówka siłą nie można było wyciągnąć (...) i ja, Polak beznadziejny, od 25 lat już jestem emigrantem”. No bo w 1930 r. ten mieszkaniec Starego Miasta, wielbiciel Canaletta, Or-Ota i... Wiecha, wyjechał na placówkę dyplomatyczną do Paryża. Po klęsce wrześniowej i upadku Francji trafił na krótko aż do Brazylii, skąd przeniósł się na ostatnie 15 lat życia do Nowego Jorku. Po zakończeniu wojny nie przeżywał wahań, czy ma pozostać na obczyźnie, czy wracać. Wybrał wygnanie. Czuł się przecież pilsudczykiem.

W Nowym Jorku przemieszczał gdzie się dało, aż zdobył sobie pokój „własny, porządnie umeblowany, który jest uczciwym mieszkaniem biednego emigranta, a nie haniebną, ciemną norą”. Utrzymywał się ze stypendium, z druku artykułów i wierszy, no i z pracy w polskich rozgłośniach radiowych. Aż się sobie dziwił, że tyle potrafił. „Byłem cyganem i niezdara — pisał w III tomie „Dziennika” — ...jeszcze przyjechawszy do Paryża, nie umiałem gęby otworzyć publicznie bez kartki w ręku i oto dziś jestem prawie specjalistą od mówienia z pamięci”.

Miał tu na myśli literackie programy radiowe w „Głosie Ameryki” i „Wolnej Europie”. Te ostatnie prowadził przez wiele lat, ogarniając znaczny obszar piśmiennictwa od czasów stanisławowskich po pierwsze dziesięciolecie Polski Ludowej. Praca taka wymagała wiedzy, przygotowań, swoistego kunsztu. Stać się osobowością radiową, liczyć na odbiór i aprobatę w kraju — to wcale nie było łatwe. Poza tym Lechoń redagował w Nowym Jorku „Tygodnik Polski”, był założycielem Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, wygłaszał odczyty na Columbia University, także w Montrealu i Quebecu. Niemal jak na

starego kawalera, który rzekomo krawata nie umiał zawiązać. Dodajmy, że nie stronił od towarzystwa, lubił jakieś popijawy, a na przyjęcie imieninowe, jak mimochodem zaznacza w „Dzienniku”, potrafił zaprosić 40 osób.

Skąd więc pochodzą owe „ataki przeraźliwego smutku”, którym daje tak częsty wyraz w swoich zapisach? „To uczucie, że świat stanął w miejscu i ja gapię się na niego zbaraniały i nieczuły”? Za swoje właściwe powołanie uznawał Lechoń twórczość poetycką, a że, jego zdaniem, na tym właśnie polu przeżywał dotkliwie klęski, więc ogarniał go popłoch. No bo rzeczywiście zdarzało się, że jako poeta milczał przez długie okresy, nawet i kilkunastu lat.

Jak się okaże, chodziło jednak w czasie spędzonym w USA nie tylko o sam kompleks pustej kartki papieru. Nie była zresztą taka pusta. W czasie wojny i później, w okresie emigracji, pojawiają się zbiory wierszy Lechonia tak znakomite, jak „Lutnia po Bekwarku” czy „Aria z kurantem”. Pod koniec życia pisarza wyjdą w Londynie jego „Poezje zebrane z lat 1913—1953”. Lechoń zawsze jednak uważał, że było tych wierszy po prostu za mało, a najważniejsze nie zostały napisane. Walka z własną wyobraźnią o kryształizację dalszej zwrotki zaczętego utworu, kolejnej stroniczki eseju i okrzyk bólu, że znów przez cały dzień n i c — to jest, niestety, jeden z motywów przewodnich całego „Dziennika”, także jego ostatniego tomu.

Krótkie zapiski powszednich zdarzeń i szczerzych refleksji były próbą przezwyciężenia wewnętrznego kryzysu. Wymagały wysiłku i determinacji. Dzień w dzień chociaż jedna stroniczka „kajetu” — i tak przez siedem emigracyjnych, nowojorskich lat: od 30 sierpnia 1949 do 30 maja 1956. W dzień więc dni po ostatnim zapisie postanowił ze sobą skończyć. „Dziennik” zamykają słowa: „Można zawsze znaleźć w swej inteligencji, woli, sercu coś, co pomoże nam w walce z życiem, z ludźmi. Ale na walkę z sobą — jest tylko modlitwa”.

Autor wstępu, Roman Loth, uważa, że przyczyną nieszczęścia było ujawnienie intymnej sprawy poety, długotrwałego i serdecznego związku z pewnym młodym człowiekiem, nie Polakiem zresztą. W USA było to wówczas ścigane prawnie, a środowisko emigracyjne „z trudem akceptowało” sytuację osobistą Lechonia. Pisałem już o tej kwestii w kwietniowym felietonie. W sumie chodziło o straszną dramę, w „Dzienniku” zaledwie sygnalizowany wzmiankami o „najdroższej

osobie”. Jeśli dodać rzeczywisty lub z przesadą opisany zanik twórczych możliwości i coraz gorszy stan zdrowia 57-letniego pisarza — suma nieszczęść nie okaże się mała. „Słup twardego smutku we mnie. I ledwie że mogę iść między ludźmi...” — poskarżył się w ostatnich dniach życia.

„Dziennik” — powiedzmy to wyraźnie — nie skupia jednak samych tylko mroków. Jest to dzieło złożone z wielu warstw i wcale nie takie znów jednolite w tonie czy nastroju. Inaczej więc odczyta je historyk literatury — znajdzie tam wiele oryginalnych sądów o twórcach Dwudziestolecia i sporo informacji o pisarzach emigracyjnych. Inaczej — badacz politycznych poglądów uchodźstwa, jeszcze inaczej „zwyczajny czytelnik”. Ten będzie się przede wszystkim bawił dostrzeganiem atrakcyjnych przez cały gąszcz dawnego polskiego życia w Nowym Jorku.

Przedwojenny attaché kulturalny ambasady w Paryżu nie oddzielał ocen literackich od politycznego myślenia, a przynajmniej nigdy nie ukrywał swoich zapatrywań. Należał do nieprzejednanych wrogów Jałty, oczekiwał wybuchu kolejnej wojny. W trzecim tomie „Dziennika”, już po śmierci Stalina, daje wyraz swojemu brakowi wiary w trwałość tak zwanej „odwilży”, tego — jak pisze — „ponurego tańca niewolników”. Nienawidził „reżimu Bieruta” i potępiał ludzi pióra, którzy ulegali w kraju wpływom obowiązującej ideologii. Często jednak stać go było na bezstronność.

O Gałczyńskim napisze na przykład, że jego „niechlujna moralnie” twórczość — to poezja prawdziwa, a polszczyzna wierszy Konstantego Ildefonsa „jest upajająca — i to na wszystkie sposoby — jak szampan, jak staropolskie miody i jak woda z dorożkarskiego ochlaju”. A dalej jeszcze trafniej: Gałczyński „ma na zawołanie — na łobuzerskie gwiżdżenie raczej — cały świat krasnoludków, dziwotworów, wrózek i diablików czy prawdziwych, poważnych diabłów”.

Lechoniowi brakuje słów na opisanie wielkości Tuwima. Nie tai jednak obrzydzenia, jakim napętniała go holdy składane przez przyjaciela Stalinowi i to również, że „jak pies” służył „najeżdżcom i zdrajcom”. Jednocześnie uważa autora „Rzeczy czarnońskiej” za twórcę miary ogromnej i niedosiężnej artystycznej wzór. Głębia jego wierszy pozwala sądzić, że mieszkał w nich naprawdę Bóg i naprawdę Szatan. I to go różni od rzekomo katolickich grafomanów, w których właśnie nie ma ani Boga, ani diabła. Zmarłego w Zakopanem Tuwima żegnał z kart nowojorskiego „Dziennika” najdziwniejszym brzmieniem epitafium: „Niech Ci lekka będzie, Julku, ta polska ziemia, którąś tak źle, tak głupio, ale naprawdę kochał”.

W ostatnim tomie, podobnie jak w poprzednich, sporo znajdziemy wzmianek o Miłoszu. Najczęściej mało życzliwych. Nazwie go w końcu, „talentem trzeciej klasy”, potępiając przy sposobności „wypociny” paryskiej „Kultury”. Później Lechoń skoryguje swój sąd o poecie. Uzna na przykład „Zniewolony umysł” za arcydzieło analizy psychologicznej i mistrzostwo stylu. Nawet jednak chwalać, krzywdził Miłosza nadal. Powie o europejskim a nie polskim charakterze jego utworów, o inteligencji, jak nóż ostrej, ale też jak nóż zimnej i okrutnej.

Lechoń zaskakuje skrajnościami swoich sądów, ale bardzo są one oryginalne i pozostają w pamięci. Dla niego „Lilka” (czyli Jasnorzewska-Pawlikowska) — nie jest tylko dobrą poetką. Pochwalom jej wierszy czegoś brak. „Pisze się o niej, jak zawsze u nas, prawie jak o świętej. A to była czarownica. Rusalka to też znaczy czarownica”.

Nie zapomniał o Majakowskim, który pod czułą opieką NKWD odwiedzał przedwojenną literacką Warszawę. Miał wygląd matrosa, wielkie łapy i coś bardzo ludzkiego w spojrzeniu. Któremuś ze swoich krytyków miał powiedzieć: „Wpadnij za tysiąc lat — to pogadamy”.

Może warto też radę odnieść do wielu pisarzy? Do bardzo wielu? Czas ich posprawdza. Sprawdzi też „Dziennik” Jana Lechonia.

ŚMIERĆ STYLICHONA

DZIŚ 22 sierpnia (Rzymianie mówili: jedenaście dni przed kalendami września) w 408 roku, czyli 1585 lat temu, został zamordowany w Rawennie Flavius Stilichon. Urodzony ok. 360 r. z ojca Wandala i matki Rzymianki, półkrewi barbarzyńca, choć z wychowania Rzymianin, poszedł w ślady swego ojca odbywającego służbę w armii rzymskiej za panowania cesarza Walensa, wybrał Stilichon drogę kariery wojskowej. Już jako młody człowiek został trybunem w cesarskich oddziałach przybocznych — wybitne talenty wojskowe i dyplomatyczne zwróciły na niego uwagę, czego dowodem może być to, iż w 384 r. wziął udział w poselstwie do Persów. Musiał się z powierzonego zadania dobrze wywiązać, bo w tym samym roku otrzymał godność komesa stajni cesarskich i co więcej rękę Sereny, bratnicy cesarza Teodozjusza. W 385 r. został już komesem wojsk przybocznych, walczył z sukcesami z Bastarnami, a także w 394 r. z niebezpiecznym uzurpatorem Eugeniuszem (22 sierpnia 392 r. Flawiusz Eugeniusz ogłosił się cesarzem), który skupił wokół siebie opozycję antychrześcijańską. Niejako w nagrodę, cesarz Teodozjusz mianował Stilichona głównodowodzącym wszystkich wojsk na Zachodzie (magister militum), a wkrótce, już na łożu śmierci (17 stycznia 395 r.), uczynił go regentem i opiekunem małoletniego (11 lat) syna Honoriusza.

Stilichon od tej pory jest faktycznym władcą zachodniej części cesarstwa, we wschodniej natomiast panuje starszy syn Teodozjusza, Arkadiusz. Błyskawiczna ta kariera, która była powodem zazdrości wielu ludzi. Zazdrościć jednak, tak naprawdę nie było czego. Państwo targane jest nieustannymi wstrząsami wewnętrznymi — w tym właśnie czasie dokonuje się faktyczny rozpad cesarstwa na Wschodnie i Zachodnie z nieuchronnymi w takich sytuacjach konfliktami, niemal nieustannie pojawiają się uzurpatorzy, z którymi trzeba się zmagać. I jakby tego wszystkiego było mało trwa nieustanny nacisk plemion barbarzyńskich, a zwłaszcza germańskich. Paradyksem nieszczęściem tak dla Stilichona, jak i dla całego cesarstwa był w tych latach król Wizygotów Alaryk. Wiosną 395 roku wielka wyprawa wizygotów pod wodzą Alaryka runęła na Tesalię i Grecję, a niedawna śmierć cesarza Teodozjusza była dodatkowym czynnikiem komplikującym obronę. W 397 r. Stilichon, który pojawił się na Bałkanach aby powstrzymać grabieżców, był jak się zdaje o krok od pokonania Alaryka, ale... go nie pokonał.

Sprawa nie jest jasna. Przeciwnicy polityczni Stilichona oskarżali go o zamiar wykorzystania wodza Wizygotów w wewnętrznych rozgrywkach o władzę. Niewykluczone wszakże, że przyczyną była postawa władcy wschodniej części cesarstwa Arkadiusza, który rozkazał Stilichonowi opuścić Grecję i porozumiewać się z Alarykiem uczynił go dowodzącym na obszarze Iliricum (dzisiejsza Jugosławia). Stilichon w dążeniu do umocnienia swej pozycji na Zachodzie, na początku 398 r. wydał swą córkę Marię za mającego wtedy 14 lat cesarza Honoriusza. W ten sposób ten półkrewi Wandal został cesarskim teściem! Funkcja teścia tak bardzo przypadła Stilichonowi do gustu, że gdy w 407 r. Maria zmarła, to w kilka miesięcy później cesarz Honoriusz ożenił się z jej młodszą siostrą, Termancją. Wróćmy jednak do Alaryka. W 401 r. Wizygoty przekroczyli Alpy i wdarli się do Italii. Cesarz Honoriusz przerażony opuścił Mediolan i schronił się w Rawennie. Alaryk zaczął oblegać Mediolan, ale widząc bezskuteczność tej akcji, ruszył dalej. Stilichon zagroził mu drogę i wziął w ciężkiej bitwie pod Polencią do niewoli rodzinę Alaryka, co ułatwiło narzucenie Wizygotom traktatu, na mocy którego Germanie opuścili Italię. W roku następnym Alaryk znowu dokonuje na-

jazdu, znowu zostaje rozbity przez Stilichona i znowu się ratuje podpisując kolejny traktat, zobowiązując się odzyskać spod panowania Konstantynopola prowincję Iliricum. Zadaniami tego jednak nie wykonał, ale zażądał od Stilichona odszkodowania w ogromnej wysokości 4 tysięcy funtów złota (ok. 1,3 tony!). Tymczasem w 405 r. w Italii pojawili się Ostrogoci pod wodzą Radagajsa. Stilichon znowu stanął na wysokości zadania, ściągnął skąd tylko mógł posiłki, zorganizował obronę i gdy Radagajs oblegał Florencję, dopadł go tam i 23 kwietnia 406 roku pokonał w bitwie pod Fiesole. Radagajs został schwytany i ścięty. Ale jak to mówią gdzie krótko, tam rwie się — broniąc Italii musiał Stilichon ściągnąć posiłki między innymi z nad granicznego Renu. Wykorzystała to różna barbarzyńska plemiona, w tym również Wandalowie i po sforsowaniu Renu w okolicach dzisiejszej Moguncji, wtargnęły do Galii zdobywając wiele miast, a wśród nich Trewir. To i inne nieszczęścia, wzburzyły opinię publiczną i zaczęto szukać winnego — Stilichona ogłoszono zdrajcą, ówczesny poeta Namatianus pisał: „Tym bardziej Stilichona okropna zbrodnia boli. Państwowe tajemnice wydał zdrajca wrogowi!”.

Na imperium zaś waliło się nieszczęście za nieszczęściem — z Brytanii ruszył ze swym wojskiem na Galię, kolejny tamtejszy uzurpator, Wizygoci Alaryk zajęli pozycję w Alpach, grożąc, że jeśli nie dostaną owego złota, którego domagali się za kampanię iliryską, to najadą Italię. Stilichon w rozpaczliwej sytuacji, nie widząc możliwości prowadzenia wojny na wielu frontach naraz, pieniądze owe wypłacił. Fakt ten jeszcze bardziej wzburzył opinię i zakttywizował przeciwników Stilichona. Nastroje antygermańskie w Italii narastały. Doszło do ruchów antygermańskich wśród żołnierzy, w trakcie prawdziwego pogromu zamordowano kilkunastu wysokich urzędników, zwolenników Stilichona, który sam szczęśliwie śmierci uniknął. Chwiejny i słaby Honoriusz, pragnący zapewne wyzwoić się spod wpływów potężnego teścia, rozkazał go uwięzić. 22 sierpnia 408 roku, Stilichon szukający azylu w jednym z kościołów Rawenny, został w świątyni wywabiony i zamordowany. Współczesny tym wydarzeniom chrześcijański historyk Orosjusz, komentując to co się stało, pisał z nieskrywaną satysfakcją: „Komes Stilichon rodem był z tchórzliwego, chciwego i perfidnego ludu Wandalsów... wybrał sobie Alaryka, aby wyniszczyć i sterroryzować państwo... człowiek, który chciał utopić we krwi cały rodzaj ludzki...”.

W okresach dramatycznych przemian, rozkładu państw, upadku jednych systemów wartości i prób zastępowania ich nowymi, obserwujemy często błyskawiczne kariery i równie błyskawiczne, a nieraz i tragiczne upadki. Tak to niestety już bywa. Niedobrze jest jednak, gdy w ogniu ostrej walki politycznej, dąży się do fizycznego wyeliminowania przeciwników. Niedobrze jest, gdy w owej walce używa się argumentów niemerytorycznych, odwołujących się do niskich instynktów i niezdrowych emocji. Z pewnością takim wymyślonym, ale niezwykle skutecznym orężem użył przeciwko Stilichonowi było jego wandalskie pochodzenie. Stilichon jak się zdaje, przez całe swe aktywne życie demonstrował swą bezwzględność i wierność wobec państwa rzymskiego, być może świadom słabości imperium, próbując wykorzystać Germanów, a głównie Alaryka, jako narzędzia w walce z barbarzyńcami i w sporach z Konstantynopolem popełniał błędy. Może nawet posunął się za daleko, zdrady jednak nie popełnił żadnej.

W dwa lata po śmierci Stilichona, który już nie mógł mu zagrozić drogi, Alaryk 24 sierpnia 410 r. zdobył i złupił Rzym.

Wydawnictwo "Juka" Warszawa, ul. Dzielna 1/5 tel./fax. 31-73-95

wydawca publikacji edukacyjnych dla uczniów i dla nauczycieli oferuje na rok szkolny 1993/94.

Podręczniki dla uczniów /wpisane do rejestru MEN/:

Język Polski kl. II SP 1 - 2	- Maria Bober-Pełzowska
"Chodźmy Razem"	- Hanna Małkowska-Zegadło
Język Polski kl. III SP 1 - 2	- Hanna Małkowska-Zegadło
"Catoroczna Podróż"	- Maria Bober-Pełzowska

Publikacje metodyczne dla nauczycieli:

Przewodnik Metodyczny do podręcznika J.Polski

kl. II - R. Laskowska

kl. III - R. Laskowska

Jak pracować z lekturą szkolną w kl. I-III - R. Laskowska

Książki pomocnicze dla uczniów:

Lektury szkolne dla uczniów klasa I - VIII

Ilustrowany słowniczek ortograficzny dla klas I - III

Dystrybutor:

B. O. S. Warszawa, ul. Włodarzewska 13/15, tel. 658-01-35 oraz hurtownie księzek i księgarnie całego kraju.